ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

ROCZNIK II. ZESZYT XV.

DNIA 8. KWIETNIA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ“ („KURYERA LWOWSKIEGO“) LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA“. WE LWOWIE I WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE.



ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Od sześciu lat tym samym krwawym szlakiem, którym szły szeregi całych pokoleń, ciągną z etapu na etap tłumy porwanych z domów braci, sióstr, synów, córek, dzieci i ojców naszych — za tę samą sprawę wyzwolenia ojczyzny i ludu i na te same męki i katusze.

Wobec wstrząsających wprost rewelacyi o strasznej doli skazanych na katorgę, Sybir i aresztanckie roty więźniów politycznych, ocknęło się sumienie społeczne.

Bez różnicy obozów we wrażliwszych sercach budzi się poczucie obowiązku niesienia pomocy tym tysiącom przeważnie młodzieży wydartym z łona polskiego narodu i wplecionym w koło tortury.

Polskie towarzystwo dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym skazanym za działalność wśród społeczeństwa polskiego, ma na celu skoordynowanie szlachetnych wysiłków jednostek i zespolenie rozproszonej ofiarności w jeden celowo skierowany strumień.

Wzywamy wszystkich do współdziałania naszej akcyi. Zwracamy się do wszystkich pism, by otworzyły rubrykę składek na datki pieniężne i w naturze w postaci bielizny, ubrania, książek i skoro towarzystwo zostanie zalegalizowane, przelały ofiary do jego kasy.

Ta pomoc, niesiona głodnym, obdartym, katowanym, zżeranym tęsknotą, poza faktycznym skutkiem posiada donośny wpływ moralny: poczucie, że kraj ich nie zapomniał, powalonych dziką przemocą nie opuścił, da im moc wytrwania; w chwilach zwątpienia pokrzepi, w godzinach smutku pocieszy, w momentach upadku podniesie i ocalonych nam wróci jako mężnych, zahartowanych w boju i cierpieniu obywateli.

Akcya nasza ma być czemś więcej, niż zwykłą akcyą filantropijną: ma ona być dowodem, że naród za powinność swą poczytuje opiekę czynną nad braćmi nieszczęśliwymi, „niosąc im własną ręką to, co im się należy, to, co im od nas i przez nas się należy“.

Lwów, dnia 7. kwietnia 1911 r.

Za komisyę organizacyjną Polskiego Towarzystwa dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom politycznym:

Dr. Tobiasz Aschkenase, Gustaw Danilowski, Marya Dulembianka, Dr. Benedykt Dybowski, Dr. Jan Hozer, Józef Hudec, Prof. Jan Kasprowicz, Bronisław Laskownicki, Prof. Bronisław Pawlewski, Dr. Eugeniusz Romer, Dr. Tadeusz Rutowski, Stanisław Sasorski, Marya Turzyma, Bolesław Wysłouch.

T. SMEREKA.

ROZWIĄZANIE WIEDEŃSKIEGO PARLAMENTU.

Parlament wiedeński rozwiązany. Pierwszy parlament ludowy w Austryi, który dopiero w roku 1907. wyszedł z wyborów powszechnych, zakończył przedwcześnie swój żywot.

Wiadomość, jakkolwiek kilkakrotnie przepowiadana, do ostatniej chwili nie znajdowała pełnej wiary. Przyzwyczajono się już do tego, że w państwie austryackiem znajdują się od czasu do czasu sposoby wyjścia z kłopotliwej sytuacyi, najzupełniej niespodziewane i że w ostatnim konflikcie między rządem a parlamentem, a raczej jego częścią, nie zbraknie również pomysłu, przedłużającego życie izby ludowej.

Zdaje się, że kłopoty rządu wobec piętrzących się trudności były zbyt wielkie i dla tego może nie szukano tym razem, ani długo ani szczerze, należytego sposobu rozwiązania przesilenia.

Z tonu i treści urzędowych i półurzędowych wyjaśnień aktu rozwiązania parlamentu przebija się zresztą dość widocznie, że pierwszy parlament ludowy nie budził wcale wielkiego respektu u góry i że miał zanadto wielu i możnych przeciwników.

Rzecz to zresztą znana była ogólnie, a ze sposobu, w jaki załatwiono przesilenie, przebija się nie tylko ten sam brak należytego respektu dla reprezentacyi ludowej, ale także pewne zadowolnienie, że moment rozwiązania przypadł w chwili dla sterowników rządowej łodzi o wiele dogodniejszej, aniżeli dla członków parlamentu.

Trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że co do wielkich obciążeń budżetowych rząd ma za sobą poważne uchwały delegacyi obu połów monarchii.

Powaga uszanowania całości państwa, jego wielkomocarstwowego stanowiska, jego piekących potrzeb, to atuty w ręku rządu, który wystąpił w drodze konstytucyjnej o przyznanie potrzebnych środków, ażeby w austryackiej połowie państwa uczynić zadość ogólnopaństwowym uznanym już wymaganiom rządu, a zarazem nie tamować biegu zwyczajnej a zgodnej z ustawami gospodarki.

W przyznaniu tych środków natrafił rząd na odpór i rozwiązał izbę.

Komentarze i niekrytyczne głosy przyznają słuszność rządowi: Ta izba była właściwie bezpłodną, ta izba była tylko areną walk i starć narodowościowych, ta izba wreszcie nie spełnia w należytym momencie swoich obowiązków wobec państwa — oto zarzuty.

Ścisła ocena poszczególnych zarzutów możeby rzuciła sprawiedliwsze światło na pierwszy parlament ludowy.

Przedewszystkiem nigdy w świecie cywilizowanym, o ile o tem mówią dzieje, izba ludowa od razu i gładko nie wchodziła w swoją rolę, w swoje posłannictwo.

Zrozumieć i objąć zadania parlamentu w stosunku do władzy państwowej, do potrzeb ogółu, do stanowiska państwa wśród innych towarzyszy czy przeciwników na arenie pochodu czy walki dziejowej, to przecież wszystko wymaga i nauki i wprawy i doświadczenia...

Bez starć, konfliktów, nieporozumień, bez stanu podgorączkowego choćby, te rzeczy nie przychodziły nigdy.

Posłowie w ogóle a jeszcze bardziej ci, nie wdrożeni do życia publicznego o szerszym zakresu, muszą się nauczyć i wychować do życia parlamentarnego, muszą poznać technikę tego życia, przepisy regulaminu, sposoby wywalczania uznania dla potrzeb rzeczywistych ogółu, oceniania i rozróżniania rzeczy ważnych od podrzędnych, interesów osobistych lub ściśle miejscowych od ogólniejszych lub powszechnych itp.

Znajomość tę reprezentant prawdziwy ludu zdobędzie niewątpliwie, jeżeli kierownictwo da mu do tego sposobność...

Czy kierownictwo parlamentu ludowego w Austryi istotnie stało na wysokości zadania, czy rząd, który dał powszechne głosowanie, zawsze i wszędzie myślał o otoczeniu parlamentu ludowego odpowiednią powagą, śmiem powątpiewać.

Zbyt często parlament odraczano lub też odsyłano na przymusowe ferye, aby niepotrzebnie nie zawadzał, względnie, aby w drażliwych momentach nie objawiał zbytniej ciekawości, zbyt często też łączono sprawę zatargu czesko-niemieckiego, zatargu natury miejscowej, z istnieniem całego życia parlamentarnego austryackiego, ażeby te rzeczy nie odbiły się na duszy nowej izby, aby jej nie skoszlawiły, nie znieprawiły...

Konflikty narodowościowe, które istniały w Austryi i muszą istnieć dalej tam, gdzie germanizacya była ulubionym systemem, a naród niemiecki uprzywilejowanym i gdzie inne narody muszą wywalczać uznanie dla swych potrzeb, te konflikty narodowościowe nie mogły zniknąć za jednym zamachem, skoro nikt szczerze do ich rozwiązania nie dążył, a rząd załatwienie najpoważniejszych zagadnień kulturalnych poszczególnych narodów, nawet tak wysoko stojących, jak włoski, bez końca odraczał, pozostawiając zawsze nieugaszone zarzewie do walk i ból z powodu nieuzasadnionej krzywdy...

I tu kwestya, kto więcej winien, czy parlament młody, niepotrzebnie drażniony, czy doświadczeni sterownicy państwa, świadomi rzeczy, a przecież omijający rozstrzygnięcie kwestyi zasadniczych, drażliwych?

Bezpłodność parlamentu — to zarzut najcięższy bezsprzecznie. Ale, ileż czasu dano mu naprawdę na pracę rzetelną?

Czyż zresztą dawniejsze parlamenty zawsze i wszędzie górowały nad izbą ludową, pierwszą, niewprawną, niedoświadczoną?!

Doprawdy i tu powstają poważne wątpliwości, zwłaszcza, skoro się przejrzy materyał, który w komisyach dojrzał do rozpraw pełnego parlamentu.

Tu dopiero zaczyna się wielkie pytanie, które po czasie dopiero historya należycie rozstrzygnie, czy rozwiązanie parlamentu w tym właśnie momencie było aktem rządów poważnie myślących, poważnie konstytucyjnych.

Sama sprawa ubezpieczenia społecznego, która po kilku latach wytężającej pracy komisyjnej została należycie przemyślaną i obsadzoną, powinna była przyjść przed forum izby ludowej, ażeby odradzające się na nowych podstawach państwo miało możność doprowadzenia do skutku wielkiego dzieła reformy społecznej, ażeby szeroki ogół obywateli usłyszał z ust swych wybrańców, co mu przynoszą w zamian za wielkie i stale rosnące ciężary.

A reforma ustawy wojskowej i dwuletnia służba wojskowa, a koleje lokalne i kanały — czy te wszystkie poważne reformy i inwestycye, sięgające głęboko w życie, potrzeby, poniekąd nawet w prawa szerokich warstw ludności, potrzebujących rekompensaty za nadmierne obciążenia ze strony państwa i potrzebujących ożywczych soków i wzmocnienia swych sił żywotnych, czy te zagadnienia istotnie nie mogły być obecnie rozwiązane przez izbę ludową?

Czy może raczej nie chciano, ażeby izba, rozwiązując należycie poważne zagadnienia chwili, zdobyła sobie zbyt wiele sympatyi u ogółu?

A konflikt nie spełniania obowiązków parlamentu wobec państwa, czy istotnie należycie jest oświetlony? Czy to tylko kaprys Czechów lub unii słowiańskiej jest przyczyną niedomagań czy może głębsze rozpatrzenie rzeczy nie doprowadziłoby do konkluzyi, że wina jest po stronie rządu, który wśród różnych zmagań się wzajemnych w łonie parlamentu był bezradnym, lub też nie chciał sięgnąć głębiej do jądra zagadnień.

Gdyby parlament był należycie silnym i świadomym swej roli, nie byłoby doszło do rozwiązania, ale raczej rząd powinien był ustąpić parlamentowi.

Lecz rządy prawdziwie parlamentarne w Austryi są w tej chwili dopiero pragnieniem jednostek, świadomych znaczenia reprezentacyi ludowej w państwie szczerze konstytucyjnem, a nie odpowiadają wcale życzeniom sterowników nawy państwowej, ani też nie mogły zapuścić korzeni wśród ogółu obywatelstwa, które nawet na należytą obronę praw konstytucyjnych się nie zdobyło.

Toż i rozwiązanie parlamentu nie spotyka się ani z szerokim odporem, ani też sprzeczne z duchem konstytucyi i z właściwą treścią jej postanowień załatwienie najważniejszych spraw przysługujących parlamentowi, t. j. budżetu i poboru rekruta w drodze rozporządzeń, aprobowanych przecz cały gabinet nie znajduje potępienia i odrazy u ludzi, którzy — zdawało się — byli ongiś stróżami i obrońcami parlamentu i jego praw.

W tym ostatnim kierunku spotyka Polaków, poważnie oceniających rzeczy, bez względu na ich przynależność partyjną, największy ból i zawód i wstyd.

Koło Polskie, w momencie, w którym miało wypowiedzieć swe zdanie w konflikcie między rządem a parlamentem, nie zdobyło się na odwagę i stanowczość. Ma wśród rządu swego niedawnego prezesa i ministra parlamentarnego i na pytanie, czy tenże ma pozostać w rządzie, który rozwiązuje parlament i chce rządzić wbrew zasadom szczerze konstytucyjnym — Koło odpowiada: — „Niech zrobi, jak sam uważa za stosowne“.

Ha, skoro tak Koło Polskie załatwia sprawę najważniejszego konfliktu konstytucyjnego, to może i lepiej, ażeby przeszło przez próbę oceny ze strony wyborców, czy zgadzają się z takimi rządami, z taką polityką głęboką i z takiem pogłębianiem zasad i praw konstytucyjnych.

LISTY SKAZANEGO NA ŚMIERĆ.

Czasami wpadają nam w ręce bitem pismem zapełnione kartki, jakoby listy nie z tego już świata; są to pisma przedzgonne skazanych na śmierć polskich bojowców. W takich chwilach przemawia wyzwolona już ze wszystkich więzów dusza. Sądzimy, że w szlachetnem jej zwierciadle nie zawadzi przejrzeć się nikomu. Zamieszczone poniżej listy wyszły ze śmiertelnej celi młodzieńca, straconego w nocy z dnia 27. na 29. grudnia 1909 r. pod przybranem nazwiskiem Józefa Syski.

21 Grudnia, 1909 r. Do „49“. Moi Kochani! Bardzo dobrze, że nie częstujecie mnie mdłymi frazesami taniego współczucia. Pomimo wyczerpania przez dwuletnie więzienie, mam jeszcze tyle mocy ducha, że nic mnie nie przestrasza całkowita pewność, że od dziś za tydzień będę sobie leżał spokojnie na „krasnej polanie“ i drwił ze wszystkiego, co na to zasługuje. Wierzcie, że jest pewna rozkosz w myśli o pewnej śmierci. Człowiek się do niej przyzwyczai, zżyje z nią i jest mu dobrze. Choć w gruncie rzeczy śmierć dla mnie będzie bardzo ciężką, bo mam w życiu tyle drogich, mocno umiłowanych rzeczy, że trudno się z niemi rozstać. To wcale nie znaczy, bym uczuwał coś w rodzaju rozpaczy — zupełnie nie! Mówię sobie tak: w piątek w nocy albo może w drugie święto

przyjdą, zwiążą łapy w tył, zawiozą pod szabienicę, założą stryk i koniec wszystkiego, bez wszelkiego bólu, bez męki. I cała ta procedura, choć mam do niej wstręt, bo postępują bardzo brutalnie, jednakowoż wydaje mi się prostą i naturalną. Jedna rzecz jest smutną, że zimno w nocy i mogę szczękać zębami, a te draby pomyślą, że ze strachu, palta nie chcę brać, bo szkoda go, no jakoś to będzie. Mamy cały komplet sędziów dobry, bo oskarżać będzie arcydrań Abdułow — pal ich zresztą dyabli — wszystko mi jest jedno. Szkoda, że nie można pogadać, bo pisać nie bardzo mi się chce. Jeżeli będę gadał na sądzie, to Wam kopię przyślę. Wy się nie krępujcie i piszcie, jeżeli macie co, bo to mi nie przeszkodzi. Gorące uściski. „240".

22. Grudnia, 1909. Do „49". Moi Kochani! Koniec! Ja, Ciupa i Mazurkiewicz stryki, Czerkawski 12 lat katorgi; Sadowski i Łuszczewski wolni, Skarżyński też stryk. Adwokaci robią nadzieję, że będziemy mieli zamienione, a i sam Abdułow twierdzi, że nikogo z nas nie powieszą — czy tak będzie, nie wiem. Mam błogą ciszę w duszy, zupełnie tak, jakbym miał do nieba wstąpić. Jutro jeszcze idziemy po formalny wyrok. Nie macie pojęcia, jak człowiek się czuje dobrze, kiedy wie, że ma przed sobą już tylko kilka dni niepewności. Wszyscy czterej przyznaliśmy się, ale nic na sądzie nie mówiłem, bo adwokat nie pozwolił i dobrze zrobił, bo inaczej byliby ci dwaj może skazani. Tymczasem ściskam serdecznie, serdecznie. „240".

23 Grudnia, 1909 r. Do „49". Chłopie mój Drogi, Kochany. Siedzę i myślę, skąd się bierzecie Wy dusze szczere, serdeczne; Wy idealne, czułe serca, co w innych widzicie to, co sami macie w sobie... przecież choć przeszłość naszego narodu jest tak bogatą w bohaterstwa, jednakowoż niewola i deprawacya, szczepiona w nas przez najeźdców od wieków, jest tak wielką, że powinno było w naszym narodzie od dawien dawna zamrzeć wszelkie szlachetniejsze uczucie, wszelkie podnioślejsze porywy i t. d. Jest inaczej, a więc w Was ta przyszłość, ta oczekiwana, w Was jutro. Waszą serdecznością, Waszym zapałem, którego istnienie w danej chwili przypisujecie mnie, jestem wprost upokorzony, bo czuję własną nicość, własną miernotę, mniejszą niż przeciętną. Czyż sądzicie, że człowiek dla tego jedynie, że poszedł za popędem głosu obowiązku, ma prawo i jest godnym tego, czem Wy mnie w danym razie obdarzacie? Ja czuję bardzo dobrze, że do tego idealnego typu, za jaki w Waszych oczach uchodzę, dużo, dużo mi brak — pewna ilość odwagi, pewna ilość hartu ducha, mogącego mieć różne podstawy, jest dla Was w tym wypadku ze mną wystarczającą, by mnie postawić bardzo wysoko. Otóż słuchajcie Chłopie Kochany! Wszelkie moje biografie albo by przez Was były wzięte za całkowitą prawdę lub nie, więc nie będę jej kreślić i odbierać Wam dobrego przekonania o moim idealiźmie i t. d., ale powiem, że jeżeli nie dorosłem do tej doskonałości, jaką powinienem być, to niechże stryk grożący mi stanie się rzeczywistością nieuniknioną i w ten sposób niech choć aktem śmierci dopiszę ten maleńki skrawek przeznaczony dla mnie takiego, za jakiego uchodzę. Czy spełnią się moje życzenia nie wiem na pewno wobec tego, co adwokaci zrobili. W jedno możecie wierzyć z całą pewnością, że choć uczucia moje są takie, jakiemi je opisywałem, jednakowo mam dziwny przedsmak wieczności, wieczności bez końca, ciemnej i przerażającej swoją tajemniczością. Wiem, co to jest — to instynkt samozachowawczy, nie dający się stłumić żadnem rozumowaniem. Ale to mało znaczące, byle nad nim zachować pewne panowanie w granicach możliwoścl. Przejdę do opisu sądu. Nastrój był naogół poważny i trzymaliśmy się z godnością. Sędziowie, zdaje się, naszem zachowaniem byli przychylnie usposobieni dla nas i z całym szacunkiem. Abdułow, rzecz niebywała, mało nas sypał a specyalnie nas strykowców a i tych dwóch niewiele. Powiedział adwokatom, że jest przekonany, że śmierci nikt z nas nie poniesie. Kmerski był bardzo grzeczny i zachowanie jego było zadowalniające. Prowok sypał, ale w jego sypaniu było wiele naiwności. Mnie pierwszego zapytano, czy się przyznaję a później innych i te przyznania się, mam wrażenie, że były ratunkiem dla tych dwóch niewinnych biedaków. Ostatnie słowa wszystkich, co się przyznali, były takie: „Przyznałem się do wszystkiego i nic dodać nie mam; ja dodałem, że wstąpiłem do Bojowej Organizacyi i to, co robiłem, robiłem w imię prawdy i z całą wiarą w dobro tego dla społeczeństwa". Prowok powiedział, że Ciupa dobijał rannych, czemu zaprzeczyliśmy wszyscy, wszakże dodał, że ja nakazałem nikomu z nas pierwszemu nie strzelać, i to również atut dla zamiany nam. Adwokaci mówili niewiele ale bardzo ładnie. Grali na nerwach i uczuciach. Bronili tak: Ciupę i Czerkawskiego Lange, Sadowskiego i Łuszczewskiego Sterling, Mazurkiewicza Szyszkowski (wzięty przez ojca), a mnie Bernson. Abdułow poszedł tak daleko w swojej porządności, że po raz drugi nie chciał mówić na naszą niekorzyść. O zmianie będę wiedział w piątek po obiedzie lub w sobotę rano — wyrok, jeżeli będzie wykonany, to w niedzielę albo w poniedziałek. Serdecznie dziękuję, wszystko już załatwiłem. Pisałbym więcej, ale jestem zmęczony i spać mi się chce, więc po odebraniu od Was grypsu napiszę więcej. Bardzo serdecznie ściskam Was. „240".

23 grudnia, 1909 r. Do „49". Moi Drodzy i Kochani! Owszem, mogę do Was pisywać jak najczęściej, to jest zawsze zaraz po odebraniu grypsu od Was. Co prawda, to myśli choć nie rozwichrzone szamotaniem się z samym sobą, jednakowoż nie dają się ująć w formę zdań, gdyż mają charakter niecodzienny. Faktycznie, jeżeli będziemy wychodzili z założenia, że ci, co w ciągłem oczekiwaniu na pewną śmierć nie wpadają w rozpacz, nie upadają na duchu i t. d., zasługują na miano bohaterów, no to w takim razie i mnie się coś z tej nazwy powinno należeć. Ale czy cała moja istota duchowa, czy moje uczucia i t. d. zasługują swoją treścią na to zaszczytne miano „bohater", to inna kwestya. Wiecie, że może by i lepiej było, gdybym miał o sobie całkowite przeświadczenie, że jestem bohaterem. Być może, że ta pewność uczyniłaby mój nastrój jeszcze lepszym niż jest, i zdołałbym

ze swej duszy usunąć całkowicie ten maleńki cień, nie to obawy, ale pewnego rodzaju wstrętu, powstającego na myśl, że w ohydnie brutalny sposób założą stryk na szyję i grube, koślawe palce kata będą go poprawiały. Nie, ja nie mam tego mniemania o sobie, że jestem bohaterem. A dlaczego, to wiele należałoby mówić na ten temat. Jeżeli mi potwierdzą stryk to może Wam opiszę, bo kto wie, czy tego rodzaju opis swojej psychiki nie przyda Wam się kiedy. Otóż ten wspomniany cień wstrętu do samego sposobu, w jaki mam umrzeć, jest jakby zgrzytem w harmonii dźwięków, zapełniających mi duszę. Przewijają mi się przez mózg wspomnienia z dawno, dawno minionej przeszłości i wszystkie one mają specyalną cechę, cechę jak gdyby układania się na to, co jest dziś. Rojenia od najdawniejszych lat i drogi, któremi szedłem przez życie, robią na mnie wrażenie takie, jak gdyby wprowadzała mnie na nie jakaś ręka nieznana, kierująca wszystkiem, a to dla tego, że mniej się w życiu kierowałem rozumem, niż uczuciem. Uczucie we mnie to moje przeznaczenie, to potęga, której nigdy nie starałem się zwalczać rozumowaniem i pozwalałem jej rozwijać się swobodnie. Robiłem to instynktownie, bez uświadomienia. Myśl jest dopiero u mnie wynikiem uczuć i wiele myśli mogę stąd nazwać tylko mojemi: czy dobre to jest, nie wiem z całą pewnością. Wiem, że dziś i wczoraj, kiedy dwukrotnie usłyszałem „podwiergnut smiertnoj kazni czerez powieszenje“ ani troszkę nie wzrosło to uczucie wstrętu do stryka, a nawet zmalało, bo rozlał mi się w duszy potok, jak gdyby nagłej, oślepiającej jasności. Miłość życia, miłość ludzi wogóle i niektórych w szczególności zda się przeszła w to uczucie spokoju i ciszy, w ten hejnał bijący w moje niebo marzeń wszystkimi głosami swymi. Czemu to przypisać — trudno ściśle określić. Może to tylko zadowolenie wszechpotężnej ambicyi własnej, może radość z zakończenia niepewności, a może i naprawdę skutek uczuć podniosłych, których sobie nie przyznaję, czy ja wiem. Kiedyś, jeżeli mi zamienią a znajdę się pomiędzy ludźmi, może znajdę wytłómaczenie tej zagadki. Dodać muszę, że przeczucie moje poparte pewnem rozumowaniem uczuwa nadzieję zamiany. Mocne z duszy uściski dla Was i dla Szlafa. „240“.

25 grudnia, 1909. Do „49“. Drogi mój Kochany Chłopie! Dziś lub jutro w nocy będę wisiał, pomimo, że do tego czasu nic nam nie powiedziano. Na wszelki wypadek piszę kilka słów tak, jakbym już miał iść na „krasnoju polanu“. Życzę Wam z całego serca i z całej duszy wszystkiego, byście byli szczęśliwi. Szczęście duże jest, by nie mieć w życiu nic, coby człowieka poniżało wobec jego ideałów i by zawsze być w zgodzie ze sobą. Wytrwałości i siły, umiłowania piękna i dobra, szlachetności i odczuwania cierpienia bliźnich powinien każdy sobie życzyć. Miekkość uczuć jest nieraz potępianą i uważaną za słabość charakteru, ale nie zawsze tak jest. Pisać już nie będę. Żegnam Was Towarzyszu mój Kochany tak, jak na to zasługujecie. Wszystkim pozostałym pożegnanie. Józef. P. S. Napiszę jeszcze. Jestem w bardzo dobrym nastroju, mam dużo światła w duszy.

26 grudnia, 1909. Do „49“. Mój Drogi, Kochany! Nic z tego, co przypuszczacie, nie czuję i źle, że mi nie wierzycie, że czuję się dobrze i to nawet bardzo dobrze, pomimo, że najmniejszej nadziei zamiany nie mam. Dziś był u mnie adwokat i przyniósł mi wiadomość równającą się potwierdzeniu wyroku a mianowicie: do tego czasu, żadnego postanowienia o naszym losie niema. Skałłon ogromnie się tą sprawą interesuje i zapoznaje się ze wszystkimi szczegółami jej, oraz zbiera wiadomości o mnie w ochranie. To jest wielki minus dla zamiany, bo ochrana może wydać o mnie sąd jak najgorszy. Poruszają podobno niebo i ziemię, by nas wydrzeć śmierci — ale zdaje się, że się nie spodziewają nawet sami odwokaci. Jutro lub we wtorek będziemy wisieli t. j. ja, Ciupa i Skarżyński. Mówią adwokaci, że jeśli jest nadzieja maleńka, że nam zamienią, to dla Skarżyńskiego niema żadnej i będzie wisiał napewno. Jeśli nam zamienią, to będzie cud. No a te się na ziemi nie dzieją, więc na pewniaka sypiemy sobie na „krasnoju polanu“ i basta. Czy wy naprawdę myślicie, że mnie otwieranie się drzwi (do celi) denerwuje? Otóż żyję tak: Rano wstaję, myję się, jem śniadanie t. j. wypijam herbatę, bo nic nie jem, idę na spacer, palę mnóstwo papierosów, czytam, spaceruję, myślę, patrzę przez okno a o zmroku leżę do góry brzuchem i rozmyślam, jak będę wyglądał zdjęty ze stryka, czy mi język bardzo wylezie, czy nie. Później jem kolacyę, troszkę łażę i kładę się spać z książką w łapie aż zasnę, co prędko następuje i śpię, jak zarżnięty. Jednem słowem tryb życia nic mi się nie zmienił. Mój Drogi Towarzyszu! Przez dwa lata tyle razy przeżywałem myślą śmierć, że teraz jej przyjście nic mnie nie przestrasza, ani wytrąca z równowagi ducha. Przeciwnie, jestem ogromnie dobrze i błogo nastrojony, nerwy tak mnie słuchają jak nigdy i nawet bromu nie zażywam. Ogólnie mówiąc, mam wrażenie, jak gdyby to wszystko było codzienną, zwykłą rzeczą i jak gdyby śmierć nie była niczem więcej, jak tylko wyjściem na spacer. Doszedłem do tego zbagatelizowania śmierci drogą długich rozmyślań, które w początku były dość trudne, ale obecnie mam spokój całkowity. Biorę śmierć objektywnie, a więc rozumię, że dla takich a takich celów jest potrzebną, a przytem ja wierzyłem i wierzę w przeznaczenie swoje. Wierzę, że los mój przyniosłem z życiem, więc go nie uniknę, i to daje mi dużo spokoju. Patrzę na siebie, jak gdybym patrzał na kogoś innego na mojem miejscu i wymagam od siebie, jak od tego kogoś, odwagi i męstwa, by pokazać, że bojowiec umie nietylko walczyć, lecz i umierać. Ci co mnie znają, dobrze wiedzą, że nigdy nie bałem się niczego, a nawet jeżeli miałem cień obawy kiedykolwiek, to potrafiłem go stłumić głosem obowiązku... (Następuje kilka wyrazów nieczytelnych). Zabieram się już do spania, choć prawdopodobnie dłużej posiedzę, bo mam dużo do pisania. Jutro rano o 10-tej lub o 11-tej położę dla was gryps z listem, który może kiedy, jeżeli się uda, wyślecie, ale jeszcze napewno nie wiem, czy napiszę. Tak, tak, mój Kochany Chłopie — nie ma się co łudzić próżnemi nadziejami i lepiej powiedzieć odrazu: koniec. Jeśli nie

ja, to „25“ da Wam znać, co się ze mną stanie, t. j. kiedy mnie zabiorą do śmiertelnej, choć może prosto z celi pójdę do związania rąk. No, jeszcze raz żegnajcie mi Drogi, Kochany Towarzyszu — dla Szlafa pozdrowienia i życzenia. „240“.

27 grudnia, 1909, 11 rano. Do „49“. Moi Drodzy i Kochani. Prawdę mówiąc, jestem skończony leń do pisania, bo nawet listu, który powinienem napisać, nie napisałem. Ale to nie znaczy, bym miał w ogóle nie pisać. Owszem, mogę tylko powiedzieć, że niewiele co jest do pisania, gdyż wszystko już Wam podałem. Myśli są jednakowe. Obracają się koło ludzi kochanych mi, wspominam przeszłość, myślę o przyszłości i to wszystko. Jako niepodległościowiec wzniosę okrzyk pod szubienicą: „Niech żyje wolna, niepodległa Polska Ludowa“. Pakuję manatki tak, jakbym się wybierał w podróż do Ameryki i troszkę jestem zły, że robią z nami taki gwałt, t. j., że rozdmuchują sprawę przez przetrzymywanie wyroku. Czytałem wczoraj gryps od jakichś lewicowców. Niechże ich pokręci — jacy mądrzy. Ściskam Was mocno. „240“. Jeżeli macie jakie pytania, to stawiajcie — odpowiem.

— — — — — — — — — — — —

Tu urywają się listy skazańca. Współwięzień, który odpis ich przesłać zdołał na wolność, dodał na brzeżku „grypsu“ słowa: „Cześć prochom Syski i Ciupińskiego, którzy zginęli jako bohaterowie“.

Zaopatrzono owe listy w następujące objaśnienie:

„Syska Józef wraz z Ciupińskim i zdrajcą Skarżyńskim straceni w nocy z dnia 27. na 28. grudnia, 1909 r. „240“ jest Syska Józef, oskarżony o należenie do O. B. P. P. S. F. R. i napad na pocztę pod Janowcem w 1908 r. „49“ jest znajomy Syski, z którym ten ostatni korespondował a wyżej spisane listy są to kopie listów Syski jako odpowiedzi na listy „49“, pisane w ciągu ostatnich paru dni przed śmiercią Syski t. j. od dnia, w którym była sprawa, aż do dnia jego śmierci.

SZPON.

O ROSYI.

(LISTY Z WARSZAWY).

III.

Zaznaczyliśmy pierwej, że oświecona i cywilizowana opinia publiczna w Europie o Rosyi jest w najwyższym stopniu niepochlebną dla tej ostatniej, co nie może zadziwiać, skoro wielu carów jak Iwan Groźny i Piotr Wielki nienawidzili, pogardzali i znęcali się nad swymi poddanymi. Iwan Groźny, jak zaświadcza historyk Dr. Schiemann, w rozmowie z pewnym anglikiem rzekł do niego: „Wszyscy Rosyanie są łotrami“; anglik uśmiechając się zwrócił uwagę, że to chyba jest niepodobieństwem, skoro i car jest rosyaninem. Na to car Iwan IV. mu odpowiedział: „ja jestem niemcem“. Ta jawna niepochlebna opinia o Rosyi ludów Europy, a utajona jej rządów, u przezornego polityka rosyjskiego może wzbudzić troskę z tego względu, że życie zbiorowe i publiczne krajów zachodnio-europejskich coraz więcej się demokratyzuje, że opinia publiczna coraz więcej zaważa na szalach międzynarodowej polityki. Z chwilą, gdy kryterya etyczne szerszych mas poczną być przemagającem wskazaniem dla polityki międzynarodowej, Rosya w najbliższym czasie może się znaleść w „isolation“, o którem nie będzie można w żaden sposób powiedzieć, że jest „splendid“.

Wszystkie wspomniane wyżej objawy życia rosyjskiego i mnóstwo innych, o których nie wzmiankowaliśmy, nie są niczem przypadkowem i przemijającem, lecz są to formacye historyczne, koniecznościowe, deterministyczne, które na obstalunek z góry nie znikną od samych senatorskich rewizyi, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Ażeby widzieć to jasno jak na dłoni, wystarczy zoryentować się i naukowo wglądać w historyę. Jarzmo tatarskie, chrzest według wschodniego obrządku, zaczerpnięty z Bizancyum i narzucone z Zachodniej Europy reformy Piotrowe tłumaczą dzieje Rosyi. Profesor dorpackiego uniwersytetu Dr. Aleksander Brückner, charakteryzując dzieje Rosyi, zaznacza, że bez porównania trwalszym i silniejszym był wpływ bizantyjski na rozwój Rosyi. Wpływ ten szedł dwoma szlakami, dawniej przez Kijów, gdy Rosya przyjęła chrzest wschodniego obrządku, później zaś przez Moskwę, gdy przebiegły polityk Iwan III. poślubił bizantyńską cesarzewiczównę, Zofię Paleolog.

Wpływ ten opanował architekturę, sztukę, życie religijne i umysłowe. Zdaniem tego historyka wpływ ten był kolonizatorski i kulturalny. Wpływ ten trwa przez wiele stuleci i przebija się jeszcze w XVI. stuleciu. Z osławionego „Domostroja“, będącego jakby brewiarzem życia codziennego, przezierają pojęcia i wyobrażenia bizantyjskie. Rosya była duchowym i kościelnym wasalem Bizancyum tak, jak była politycznym i pieniężnym wasalem chanów. Po zniknięciu chaństwa i Bizancyum przejęła ona i kontynuowała ich tradycye, zostawszy ich spadkobierczynią. Ten sam autor stwierdza, że im niższy był poziom kulturalny Rosyi, im mniej ona była zdolną wytworzyć samodzielną kulturę, tem stawał się trwal-

szym i potężniejszym, tem zgubniejszym musiał być wpływ wschodni. Nie można niczem zaprzeczyć przewagi bizantynizmu i tatarstwa nad Rosyą. Wpływ tatarów ujawnił się głównie w administracyi, w wyobrażeniach o państwowości, w organizacyi wojska, w prawodawstwie, w obyczajach i zwyczajach. Wskazuje na to tatarskie pochodzenie słów, odnoszące się do tych dziedzin życia. Za dziedzictwo po jarzmie tatarskiem uważa Brückner wzmożoną skłonność rosyan do grabieży i włóczęgostwa, kozactwo, słabe umiłowanie wolności, słabe poczucie obowiązku i prawa, korrupcyę biurokracyi i niewolę kobiet. Ceremoniał moskiewskiego wielkoksiążęcego dworu wzorowany był na ceremoniale chanów Złotej Ordy i Kipczaku. Skoro blizko przez dwa stulecia Tatarzy byli wychowawcami i wzorem dla Rosyi nie obojętne są znamienne rysy tatarstwa dla zrozumienia Rosyi współczesnej. Skoro Tatarzy byli nauczycielami państwowości rosyjskiej i bezpośrednią przyczyną powstania samowładztwa w Rosyi na gruzach słowiańskiego republikanizmu, to może zainteresować taki szczegół, że Dżingis chan przy podboju Chin i państwa Khuarezm łagodnie szacując wymordował przeszło 18 milionów ludzi. Źródła chińskie powiadamiają o tatarach (a raczej o „mogołach“ tj. walecznych). że gdy się kto w ich kole upije i dopuszcza się bezeceństwa mają zwyczaj mówić: „gość się upił zatem jest jednego serca i jednej duszy z nami“. Jedną z sentencyj Dzingischana była następująca:

„Najwyższą rozkoszą jest pokonywać swoich wrogów, grabić ich mienie, oglądać łzy ich ukochanych, dosiadać ich rumaków ich żony i córki tulić do serca“. Z tych samych względów jakie zaznaczyliśmy wyżej nabiera znaczenia i ten szczegół z dziejów tatarstwa, że tatarzy podbiwszy Chiny ulegli kulturze chińskiej i urządzenie swych ord wzorowali na mandaryniźmie. Jakie zasady znajdowały uznanie i zastosowanie poucza ten znamienny szczegół, że jedna z bardzo licznych klas urzędniczych, klasa „tarchanów“ w Złotej Ordzie miała w każdej chwili dostęp do chana; prócz tego posiadała i ten osobliwy przywilej, że dopiero po 9-ciu przekroczeniach mogła być pociąganą do odpowiedzialności. Baskaki chanów byli pierwszymi nauczycielami łapownictwa. Jakie wzory obyczajowe dostarczyli tatarzy Rosyi? Wbijanie na pal, pieczenie na ogniu, powolne zabijanie strzałami było ulubioną torturą mongołów. Mścisława Halickiego, który był jedynym księciem stawiającym mongolskiemu najazdowi bohaterski opór, Tatarzy pojmali zdradą poczem zgnietli go i zadusili pomiędzy deskami odprawiwszy na jego trupie ucztę. Metody podbijania narodów i krajów, jakie stosowali tatarzy uderzają swym pierwotnym radykalizmem. Zasadą było stałą: władców mogących współzawodniczyć wycinać w pień wraz z najdalszymi krewnymi. Dogmatem było podbijane kraje i ludy zniszczyć i wytępić na tyle, by raz na zawsze wykluczyć możność odżycia. Przy zdobywaniu miast zaczynać od spustoszenia okolicy, a przy zdobywaniu wałów i szańców obronnych pędzić przed siebie pojmanych jeńców, używanych jako żywe tarcze i puklerze, aby po ich trupach wdzierać się na mury. Dr. Schiemann prof. uniwersytetu w Berlinie utrzymuje, że typowem znamieniem tataryzmu było deptać wszelkie uczucia moralne nie-tatarów. Na miejsce pojęć „dobre“ i „złe“ ustalali pojęcie „dozwolone“ i „zakazane“ przez chanów. Taką była lekcya tatarska udzielana Rosyi przez dwa stulecia. Nauka ta w las nie poszła, jak wiadomo. A jaką była lekcya bizantyjska przez czas dłuższy udzielana Rosyi?! Dziejopis Bizancyum i państwa Otomańskiego Dr. Hertzberg zawarł swą pracę naukową w następującym syntetycznym poglądzie. Rysem znamiennym bizantynizmu była usilna likwidacya wszystkiego, co przypominało starorzymską kulturę, inaczej latynizm. Zasadą podstawową w rządzeniu była krańcowa centralizacya. Z centralizacyą tą związana była biurokracya krańcowo zrutynizowana aż do zupełnego uniezdolnienia do jakiejbądź zmiany. Wobec tej biurokracyi bezsilną się okazywała wola bizantyjskich cesarzy, którzy nadaremnie usiłowali wprowadzać zmiany. Ograniczenie władzy znajdowali władcy bizantyjscy początkowo i ze strony kleru kościoła anatolijskiego, który niezwykle pedantycznie szczepił i strzegł czystości obrzędowo-dogmatycznej, pozostając aż nazbyt wyrozumiałym w etycznej dziedzinie religii. Martwy i bezduszny formalizm obrzędowy był naczelną zasadą wschodniego kościoła. Władcy bizantyjscy pod grozą buntu u prawowiernych mimowoli stawali się narzędziem politycznem prawosławia, jego „defensores fidei“ gdyż pod maską religijną wybuchało polityczne niezadowolenie. W ówczesnych warunkach jeden kler wytwarzał coś w rodzaju „opinii publicznej“ która żenowala nieograniczoną władzę. Z czasem stosunek ten wyrodził się w t. z. „cezaropapizm“. Ten formalizm religijny szczególnie zapanował wówczas gdy wszystkich uduchowionych (schizmatyków) jak aryanów, monofizytów, paulistów cesarze bizantyjscy wytępili. Walka zażarta, jaka wybuchła pomiędzy ikonoklastami i ikonodulami, zakończona zwycięztwem ostatnich, jest tylko wyrazem stwierdzającym to, co poprzednio było zaznaczonem. Rysem znamiennym bizantynizmu była również wraża zaciekłość, nie znajdująca się w żadnej proporcyi do sprzeczności duchowych i materyalnych interesów. Wyrazem takiej zaciekłości była walka krwawa koteryj cyrkowych pomiędzy t. z. zielonymi i niebieskimi, pozbawiona poważnych bodźców, będąca jedynie krwawym aktem przekory. Nie mniej osobliwością bizantynizmu była niezwykła zdolność do intrygantckich matactw dyplomatycznych, nacechowanych przebiegłością. Cechą zasadniczą dyplomacyi bizantyjskiej była bezwzględna obojętność na polityczny honor, o ile w polityce może być mowa o honorze. Zwyczaj wyłupiania oczów w walce o władzę pomiędzy pretendentami Rosya zapożyczyła z wzorów bizantyjskiej kultury. Każdy jako tako obeznany z historyą Rosyi z łatwością zauważy mnóstwo faktów stwierdzających, że i nauka bizantyjska w las nie poszła. Bizancyum zwabiało kosmopolityczną bezojczyźnianą zgraję obieżyświatów, awanturników, poszukiwaczy przygód, poszukiwaczy łatwych i prędkich zdobyczy. Zgraja ta i ciżba, której nigdy nie brak, obsiadała dwór w charakterze faworytów, opanowywała go stanowiąc jego ulubioną gwardyę, darząc talentem intrygi pałacowej i pałacowego spisku. Z chwilą przejęcia tradycyj bizantyjskiego dworu

przez dwór carów moskiewskich proces ten żywcem tam się przesiedlił. Nawet „kosmokratyczny“ dur, jakim bizantyjscy cesarze byli opanowani, echem rozlega się wśród wycia ciemnych szowinistów Rosyi. Znamiennym rysem historyi Rosyi jest „obcość“ tłumiąca „swoistość słowiańską“. Slawizm w Rosyi nie tylko jest zagłuszony pod względem kulturalnym ale i pod względem rasowym. Wobec tego, że w okresie politycznego organizowania się wschodnich słowian cywilizacya ich była bardzo nikłą, musiała uledz wpływom takich starych cywilizacyi jak chińskiej, za pośrednictwem władców tatarów i bizantyjskiej, za pośrednictwem wschodniego kościoła i związków dynastycznych. Wpływy te były wzmacniane i utrwalane kolonizacyą. Wychodźcy z Ordy i z Bizancyum osiedlali się w posiadłościach rosyjskich i wytwarzali związki krwi i trwało to stulecia. Jest to stałem zjawiskiem w dziejach, że ruchliwi i przedsiębiorczy koczownicy podbijają rolników. Tym sposobem nie tylko kultura Rosyi współczesnej jest zmongolizowana i zbizantynizowana ale i rasa. Teorya Duchińskiego, uważająca Rosyan za mongoloidów, bynajmniej nie jest przestarzałą i nowsze dociekania antropologiczno-historyczne mogłyby tylko poprzeć wywody Duchińskiego, przeważnie filologiczne. Sam ten fakt, że powierzchnia zetknięcia się Rosyan z mongołami przerasta wielokrotnie powierzchnię zetknięcia się ich z zachodniemi narodami à priori dyktuje taki wniosek. Gdy bizantynizm i mongolizm już się zakorzeniły na ruinach slawizmu w Rosyi i weszły w krew mieszkańców, nastąpiło nowe nawarstwienie kulturalne, które zdołało tylko stać się naleciałością. Ta naleciałość kulturalna rozpoczęła się wraz z falą wychodźczą z zachodniej Europy. Podążała ta fala szlakiem od Bałtyku przez Inflanty i rzeczpospolitą nowogrodzką, gdzie slawizm najdłużej dojrzewał, mniej wystawiony na wpływy tatarsko-bizantyjskie dzięki położeniu geograficznemu Nowogrodu. Fala emigracyjna w poważniejszej liczbie z zachodu Europy rozpoczęła się w XV. stuleciu, zwłaszcza za Iwana III. i odtąd wciąż wzrasta, olbrzymiejąc za czasów Piotra Wielkiego. Że to nie mogło wystarczyć do zeuropeizowania Rosyi, jest zrozumiałem. Francuzi mówią „gratez le russe, le barbare aparait“ a któryś z carów, zdaje się, Piotr Wielki powiedział, że Rosya nie jest ani Europą ani Azyą, tylko Rosyą. Pseudooświecony absolutyzm Piotra Wielkiego w szerokim zakresie dopuszczał techniczne wynalazki zachodniej Europy w dziedzinie uzbrojenia i administracyi, ażeby zaopatrzyć władzę w skuteczniejsze narzędzia panowania, ale dla europejskich pojęć i dążeń społecznych szczelnie zamknął drzwi. Ten, kto przebił okno do Europy, przepuszczał przez nie tylko tyle światła, ile chciał i tylko takie promienie, jakich potrzebował. W tych spóźnionych a z tego powodu powierzchownych wpływach europeizmu na Rosyę nie brakowało i polskiego. W XVI. i XVII. stuleciu, aż do Piotra Wielkiego, wpływ kulturalny polaków rozciągał się na dworze Borysa Godunowa i pierwszych Romanowych. Niemniej tym wpływom podlegali rosyjscy wielmoże jak np. bojar Kurbskij, bojar Nikita Iwanowicz Romanow, blizki krewny panującej dynastyi, Golicyn, Matwiejew, Naszczokin, Ruszczew i wielu innych. Ojciec Michaiła Fiodorowicza kilka lat przebywał w Polsce, Alexiej Michajłowicz podlegał wpływom polskim i dzieci jego miały polskich nauczycieli. Wpływy te były na tyle znaczne, że patryarcha Nikon i Awraamij Palicyn widzieli się zmuszonymi, podnieść protest przeciw tym wpływom. Za Fiodora Alexiejewicza, za udziałem pierwszej jego żony Gruszeckiej, wpływy polskiej kultury jeszcze więcej się wzmagają. W otoczeniu dworu powstają nawet polskie szkoły. (Dok. nast.)

M. DĄBROWSKI.

OBRAZKI z BELGII.

Bruksela, 2. kwietnia.

Od kilku tygodni Belgia cała żyje sprawą uniwersytetu flamandzkiego. Mały, zapomniany narodek upomniał się o swe prawa. Flandrya, zaledwie trzy i pół miliona mieszkańców licząca, z których 2,266.280 mówi jeno po flamandzku, żąda zniesienia dotychczasowego francuskiego uniwersytetu w Gandawie i utworzenia uniwersytetu narodowego. Przeszło 2 miliony flamandczyków nie chce „zfrancuzieć“, nawet w tak demokratycznym kraju jak Belgia.

Ciekawy to kraj! Z dwóch połaci, prawie że równych jest utworzony. Różnią się one jednak bardzo zewnętrznie i wewnętrznie. Walonia — kraj górzysty, piękny, w Ardenach swych Szwajcaryę przypomina, kraj przytem przemysłowy nawskróś, kraj czarny kopalń węgla, kraj płonący, zionący ogniem hut, buchający dymem, swądem... Kraj Ropsa, Watteau, Menuier'a i Wiertza, kraj historycznie od niemców zależny, więc zachował narzecze francuskie, zachował głębokie przywiązanie do republikańskiej Francyi, skąd do dziś dnia czerpie sztukę, język i obyczaje.

Flandrya — kraj równin nadmorskich, rolniczy, posiadający jednak pierwsze republiki mieszczańskie Gandawy, Ipres i Bruges, gdzie „walka klasowa“ już w średnich wiekach wrzała, a fabryki sukna czasów rzymskich sięgają... Kraj Van Ecków, Rubensa, Jordaensa, Van-Dycka, kraj historycznie z Francyą północną związany, więc zachował odrębną kulturę flamandzką, język, narzeczem bratnim Holandyi pobliskiej będący, zbliżony bardzo do niemieckiego, intellektualne wzory czerpie do dziś dnia z sąsiedniej Holandyi, z którą związek państwowy bezwzględnie zerwał w pamiętne dni sierpniowe 1830 roku.

Tak oto różne połaci, dwie rasy, dwa terytorya, dwie dusze zbiorowe, żyją już razem przeszło lat 80, tworząc jedno państwo polityczne. Francya je w r. 1831 ocaliła od zaboru holenderskiego, przez co poważny wpływ na konstytucyę, prawo, a więc i na organizacyę uniwersytetów w Belgii, wywarła.

Każdy socyolog, każdy historyk widzi, iż dziś przeżywamy epokę budzenia się narodowości uciskanych, w obronie których staje najpotężniejszy ruch demokratyczny — międzynarodowy socyalizm.

„Nie w wiekach średnich, nie w epoce absolutnej monarchii, lecz właśnie dziś, kiedy ludy całe myślą, czytają i tworzą, dziś, my flamandzi, uniwersytet własny zdobyć musimy".

Tak pewnego wieczoru, przemawiał na wielkiem zgromadzeniu, w olbrzymim gmachu — *Palais de Justice* Kamil Huysmans, „socyal-patryota" flamandzki, sekretarz Socyalistycznego Biura Międzynarodowego, widomy symbol tych, co zdaniem gadzinówek świata całego, wyrzekli się ojczyzny i narodowości własnej.

* * *

„Robotnicy, Towarzysze! Nigdy Walonowie nie zaznali takiego ucisku, nieznosili nadużyć podobnych, jak my, Flamandzi. Stopniowo wywalczamy sobie prawa narodowe. Trzeba było śmierci okrutnej, gilotyny dla dwóch niewinnych ludzi, którzy słowa jednego z procesu, przeciwko nim wymierzonego nie rozumieli, by reformę sądową zdobyć..,

Jeno przez tryumf prawa narodowości naszej, przez tryumf prawa językowego, zdobędziemy masy ludowe, do których dziś dostęp utrudnia nam burżuazya.

Raz wreszcie skończyć należy z niesprawiedliwością, raz wreszcie wybór uczynić między interesami plutokracyi i biurokracyi francuskiej a interesami ludu belgijskiego.

Uniwersytet musi być przynajmniej duchowo dostępny dla mas ludowych Flandryi całej".

Słowa te drukował niedawno centralny organ socyalistów belgijskich „*Le Peuple*". Słowa te niezadługo otrzymają aprobatę Kongresu partyi robotniczej, a wypowiedziane zostały na posiedzeniu G ł ó w n e g o Z a r z ą d u P a r t y i „*Ouvrier Belge*", będącego egzekutywą Międzynarodówki Robotniczej...

* * *

„Socyaldemokratyczna Partya Robotnicza Rosyi. Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy. Towarzysze! Robotnicy!

— Wiecie Wy, kto w Warszawie walczy teraz o wolność kultury polskiej, o usunięcie rusyfikacyi z wyższych uczelni? Tę walkę prowadzą s t u d e n c i r o s y a n i e.

Burżuazyjna młodzież polska przebywa sobie w b ł o g i m s p o k o j u n a u n i w e r s y t e t a c h i p o l i t e c h n i k a c h z a g r a n i c z n y c h, gdzie walka o szkołę polską nie może przerwać jej k a r y e r y"...

Robotnicy!.!! I tak dalej, i tak dalej... Pióro odmawia posłuszeństwa drżącej ręce studenta warszawskiego, przepisującego w Belgii te słowa bezmyślnie nikczemne G ł ó w n e g o Z a r z ą d u S o c y a l d e m o k r a c y i K r ó l e s t w a P o l s k i e g o i L i t w y.

I słówka jednego panowie ci nie rzekli o potrzebie uniwersytetu polskiego w Warszawie, wspomnienia jednego nieudzielili w sążnistej odezwie tym krwawym procesom katowskim, gdzie świadka zeznania „tłómaczy" szpieg zaprzysiężony, a oskarżony podczas czytania wyroku na śmierć, jest pewny, że go uniewinniają.

I gdyby tak jedno małe, maleńkie pytanie pozwolili sobie zadać panowie „socyal-demokraci z Królestwa Polskiego i Litwy"...

P o c o k t o ś p r z y s ł a ł t ę m ł o d z i e ż, t y c h „s t u d e n t ó w - r o s y a n" z P ó ł n o c y d o W a r s z a w y?

I gdyby na to jedno pytanie robotnik polski, burżuj polski, polski realista i polski dziennikarz, odpowiedzi poszukali uczciwie, zorganizowanoby natychmiast we Lwowie i Krakowie, w gmachach sprawiedliwości, konferencye piątkowe, jakie tu w Brukseli mają miejsce, konferencye w sprawie uniwersytetu narodowego.

I nie rozumiałby wówczas „opacznie" Józef Straszewicz artykułu Auerbacha, zaś Auerbach nie straszyłby uczniów prywatnych szkół polskich przesadnym opisem głodu i nędzy w Paryżu.

Legioniści polscy pono, gdy za sprawę polską walczyli, nieraz dziennie trzy kasztany, jako racyę żołnierską dostawali jeno, a i to w uciążliwych. zabójczych pochodach...

Dawno to było, oh, jak dawno!

* * *

Dziś, towarzyszu Auerbach, byliśmy razem na balu w Paryżu, widzieliśmy jak ochoczo, jak strasznie ochoczo, puszczono się w tany, gdy niecałe minut czterdzieści upłynęło od przedstawienia pierwszego aktu tragedyi polskiej — „Sułkowskiego".

Tańczono i pito na „C z e r w o n y k r z y ż". Tańczą i piją Polacy, żydzi, „lewicowcy", „fracy", „sdecy", „bundowcy", „proletaryatczycy", „pedecy", „n-decy", „fronderzy", „filareci", „promieniowcy" — a wszyscy „bezpartyjni", a wszyscy „postępowi".

I gdy w Paryżu na balu „czerwonym" okradają pomywacza szklanek, niewypłacając mu 5 franków, tu w Brukseli, na balu, równie „czerwonym" przepija sobie pewien „socyalista" 50 franków. I tamto i to „dla sprawy".

I cóż dziwnego, że mój profesor zapomniał już oddawna, iż Joachim Lelewel napisał monumentalną „Geografię Wieków Średnich", natomiast zna dokładnie przysłowie francusko-belgijskie:

„*Pleiu comme un polonais*" — P i j a n y j a k P o l a k.

Więc pijmy dalej, tańczmy wesoło, organizujmy bale i dyskusye, baczmy jeno, by na salę, wynajętą w śródmieściu stolicy Belgii lub Francyi, nie wkroczyła „postać w nakrochmalonym perkalowym worze trójkątnym, spadającym aż do samej ziemi.

Spiczasty róg worka sterczy nad głową postaci. Głowa jej do tułowia oddzielona jest pętlicą stryczka. Reszta urwanego postronka zwisa na piersiach chochoła aż od ziemi"... *)

Pamiętajmy, iż nie przepędzi chochoła tego pijany wrzask przy bufecie:

„Niech żyje rewolucya!"

Wynalazł Andrejew „Czerwony Śmiech", myśmy wynaleźli „Czerwone bale".

---

*) „Róża" Katerli.

JAN KULESZA.

Z CYKLU „JESIENNE LIŚCIE“.

Janinie K.

DUSZA ZMARTWYCHWSTAŁA.

Największy klejnot mego życia — — —
duszę moją zmartwychwstałą —
rzuciłem ci pod nogi. —

Jestem jak jesienny dzień — — —
deszczem beznadziejnym mżący —
jęczący poszumem ogołoconych drzew.

Jestem jak czara rozbita — — —
której nektar wino —
spływa po ziemi.

Wszędzie deszcz — deszcz — — —
Stosy opadłych liści —
i załzawione oczy ludzkie.

Idę przez wydmy piaszczyste — — —
prowadzon nadzieją wielką —
ku nowej wiośnie.

Duszę zmartwychwstałą — — —
i serce z którego kir zdjąłem —
przynoszę Ci w dani.

Ciche skargi czarem owiane — — —
seledynowe promienne tęsknoty —
płyną ku Tobie.

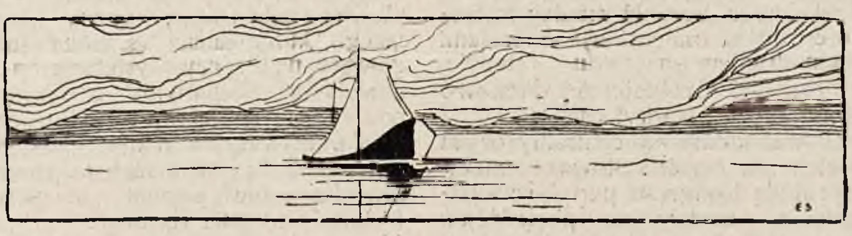
Duszę zmartwychwstałą — — —
i serce moje miłosne —
niosę Ci w dani. —

BIAŁE PŁATY.

Białe — białe płaty — — —
kryją czarne skiby —
czarne zmarzłe skiby,
całunem błyszczącym.

Złote — złote gwiazdki — — —
na niebieskiem niebie —
kryją czarne chmury,
zawieją brzemienne.

Rany — liczne rany — — —
w mej skarbnicy serca —
kryje pajęczyna
niepowrotnych dni.



Dr. WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI.

FILOZOFIA, a „HISTORYA FILOZOFII“.

II. Teraz jednak każdy czytelnik może postawić zarzuty w formie dwóch następujących pytań. Skoro prawda każdego systemu filozoficznego jest niezmiennie jedna i tasama, to jak wytłumaczyć 1) fakt sporów filozoficznych szkół i inwektyw autorów przeciw sobie 2) fakt ten, że są rozmaite np. etyczne doktryny, jak idealizm Kanta, Cohena, Natorpa i i., realizm J. Stuarta Milla, Spencera, Nietzschego i i., jakaś pośrednia etyka Lotzego, Fechnera i i.?

Mikołaj Kuzańczyk stworzył genialny termin filozoficzny, który jest i powinien być drogowskazem dla wszystkich myślicieli. Oto pojąwszy, że rzeczywistość jest jednym wielkim paradoxem, bo systemem, w którym najróżnorodniejsze przeciwieństwa są zespolone, nazwał Pierwszą Przyczynę, która jest tego paradoxu pierwowzorem, oraz cały Kosmos nazwą „coincidentia oppositorum“ rozumiejąc, że w Bogu są zespolone takie przeciwieństwa, jak wolność i konieczność, celowość i mechanizm i t. p. A więc i każdy prawdziwy filozof, będąc wieszczem istotnej rzeczywistości, musi być paradoxalnym, kojarząc w swoim systemie owe rozmaitego rodzaju przeciwieństwa. Tak się też stało we wszystkich wypadkach, wymienionych w powyżej postawionych pytaniach. Ale każdy filozof jest zarazem człowiekiem, a jako człowiek nie nosi w sobie tego „zlewu przeciwieństw“, jaki tkwi w nim jako filozofie. Natura jego ludzka w przeciwieństwie do filozoficznej lgnie do jednego tylko z dwóch przeciwieństw i dlatego zaznacza się w dziele stworzonem przez naturę filozoficzną przez silne zaakcentowanie tego właśnie przeciwieństwa. Ileżto razy niejeden filozof np. Schopenhauer, mógł o sobie powiedzieć „Videa meliora proboque, deteriora sequor“. Najlepiej rzecz tę wyjaśnią przykłady.

Na doskonały przykład w odpowiedzi na pierwsze pytanie posłużyć może spór między tomistami a skotystami. Otoż św. Tomasz w przeciwieństwie do Dunsa Scota występuje jako determinista, będąc zwolennikiem prymatu intellektu nad wolą, a Duns Scotus znowu akcentuje prymat woli. Abyśmy mogli pojąć, jak należy rozumieć determinizm św. Tomasza, a opozycyę Dunsa Scota oraz dlaczego niema istotnej różnicy między obu myślicielami, musimy sobie uprzytomnić, że determinizm w dwojakiem we filozofii znaczeniu występuje.

Kwestya stosunku woli do rozumu, elementu wolności do elementu konieczności w Bogu, jako przyczynie pierwszej, a na wzór Boga w jego stworzeniach została przez filozofów wszystkich czasów, w ten jednaki sposób rozwiązana. — Na początku istniała wola jako Logos, w którym się skupiły idee będące promienistemi koncepcyami przyszłych światów. Prawola ta obdarzona mocą twórczą zarazem, siłą swego chcenia stwarza znikome jestestwa, a w tem urzeczywistnieniu jej zamiarów zawartych w ideach Logosu nic jej nie krępuje, dlatego właśnie, że jest pierwszą wolą. przed którą i po której żadna inna wyższa nie istniała ani istnieć nie będzie. Dlatego też Bóg jako niczem nieograniczona wola jest wolny w dziełach swoich. Ale ta Prawola, działająca wedle potencyi swego Logosu z całą wolnością, jest pierwszą i ostatnią przyczyną wszelkiego stawania się, bo jest wiecznością nieodmienną. A zatem Bóg jest twórczą siłą, która z nieograniczoną działając wolnością, nie może być inaczej działającą jak działającą jest, gdyż nie działając tak, jak działa, przestałaby istnieć, bo inaczej działaćby wogóle nie mogła, gdyż nie może być równocześnie tem, czem jest i czem innem, niż jest. Przestać zaś istnieć nie może, gdyż jest wieczną. Zatem działając z wolnością, działa z koniecznością, tak, że w Bogu wolność jest równocześnie koniecznością. Ponadto trzeba zauważyć, że tak, jak wola 1) dzierży w Bogu prymat o ile wszystkie jestestwa jako jej czyny w exystencyi swej od niej zawisły, tak 2) traci go, gdy zapytamy, czy jej zamiary, wedle których działa, od niej zawisły t. j. czy jej dziełem jest to, że ona jest tem, czem jest, określona przez ideę Logosu — traci ten prymat, który tu znowu dzierży rozum Przeznaczenia, ustanawiający wolę Boga taką, jaką ona jest. Tak więc przeznaczenie jest tu dwojako pojęte 1) jako nieodmienność Boga 2) jako zależność woli Bożej nie od niej samej, lecz od przeznaczenia, czyli jej niezależność od siebie samej w swem istnieniu. Otóż w tem drugiem znaczeniu występuje determinizm św. Tomasza, twierdzący o zależności każdego aktu woli od poznania, które od nas niezależnie przychodzi do skutku; przeciw takiemu determinizmowi, zwraca się z całą gwałtownością armia Dunsa Scota wykazująca, że to „pierwsze myślenie“, od którego pierwszy akt woli zawisł, jest marne w swej mętności i nieokreśloności i że całe dalsze życie intellektualne i moralne w całości zawisło od woli naszej, której z tego tytułu pierwszeństwo się należy. Otóż każdy prawdziwie filozoficzny, a więc syntetyczny umysł, oba zapatrywania zespoli, wiedząc o tem, że wola tak dzierży prymat, jak i traci go. Wiedział też św. Tomasz stojąc na stanowisku determinizmu, że z drugiej strony jest całe życie nasze zawisłe od woli naszej własnej — wiedział także Duns Scotus, że mimo autonomii wewnętrznej wola w swych zamiarach nie od nas zawisła.

Dlaczego więc spór powstał między tomistami a scotystami? Oto indywidualność św. Tomasza zaakcentowała z całą siłą determinizm, a na to reagowała czynna natura mnicha franciszkańskiego występując w obronie autonomii. Tu więc zaznaczyły się dwie ludzkie indywidualności, tkwiące w obu myślicielach. Intellektualistą był św. Tomasz, pochodzący ze starożytnej arystokratycznej rodziny włoskiej, która zupełnie się od udziału w życiu praktycznem wstrzymała; wstąpił do zakonu Dominikanów, którego zadanie polegające na opowiadaniu słowa Bożego i zwalczaniu herezyi, a więc zadanie czysto intellektualne, przedstawia obrazowo pieczęć zakonu. Długie lata spędzone w tym zakonie, do którego św. Tomasz wstąpił ulegając własnej skłonności do życia myślącego, oraz długie obcowanie z wielkim nauczycielem Albertem, zupełna abnegacya dająca mu moc misyonerską i czyste extazy — wszystko to w nim rozwinęło intellektualizm zabijający życie czynne.[1]

Co się tyczy Dunsa Scota, to życie jego zewnętrzne niestety mało jest nam znane, ale dosyć wymownym faktem, illustrującym jego praktyczną naturę jest jego wstąpienie do zakonu Franciszkanów, ktorego cel czysto praktyczny zasadza się na pełnieniu dzieła miłości chrześcijańskiej przez wykonywanie nawet najniższych posług wobec bliźnich. Nadto trzeba zważać, że jak umysł św. Tomasza w dziedzinie teoryi jest teoretyczny, przedstawiając już gotowe twierdzenia, tak Duns Scotus praktycznie dla czytelnika postępuje, ułatwiając mu zadanie przez poszukiwanie prawdy razem z nim drogą dyalektyczną...

Jednem słowem więc, ile razy stajemy przed sporami szkół filozoficznych, zwalczających się w obronie swych przeciwnych poglądów, zawsze musimy pamiętać o tem, że — jeżeli oczywiście mamy do czynienia z przeciwnikami naprawdę myślącymi filozoficznie, a nie tylko z zacietrzewionymi zapaśnikami — gdy chodzi im o prawdę filozoficzną, która zawsze jest dwóch przeciwieństw zespoleniem, to wtedy niema walczących ze sobą szkół i właściwych im poglądów, bo wtedy im jedna prawda przyświeca. Szkoły i różne poglądy dopiero wtedy powstają, gdy natura ludzka się odezwie, która do jednego z dwóch sprzeciwieństw się skłania. Tu więc otwiera się niesłychanie wdzięczne zadanie dla uczonego, zajmującego się literaturą filozoficzną, zadanie polegające na eliminowaniu indywidualności danego myśliciela z jego systemu i zestawieniu tego rezultatu z rezultatem, jaki daje studyum biograficzne autora.

Za dobry też przykład filozofa, w którego nauce odzywa się indywidualna jego natura, może posłużyć Kant jako filozof etyczny. Uważa się Kanta za przedstawiciela bezwzględnego rygoryzmu etycznego, który gardzi wszelkim eudajmonizmem bez względu na to, czy występuje on z maxymami głoszącemi dobro jednostkowe czy też dobro ogólne. Stąd pochodzi owe przydzielenie Kanta do klasy etyków idealistycznych tak, jak znów Nietzschego przydziela się do klasy eudajmonistów. Otóż ten tak surowo potępiony przez Kauta egoizm znajduje u niego bardzo szerokie zastosowanie i stanowi równie ważny czynnik w jego filozofii etycznej jak rygoryzm. Stało się tu to, co się stać musi z każdym konsekwentnie myślącym filozofem, a mianowicie zjednoczenie obu przeciwieństw etycznych, idealizmu i realizmu, które konstytuują imperatyw **całej** natury ludzkiej. Tak więc Kant, jakkolwiek bardzo napada na eudajmonizm, godzi doskonale eudajmonizm z idealizmem etycznym, uważając rygoryzm za idealny, przez uwzględnienie altruizmu wysoko rozwinięty eudajmonizm.

Wyraźnie Kant zaznacza, że najidealniejsza etyka nie jest niczem innem, jak tylko wydoskonalonem pożądaniem egoizmu jednostkowego, a w „Metaph. d. Sitten“ (str. 228 wd. Kirchmanna) mówi: „Rezygnacya ze swych własnych potrzeb, ze swego własnego szczęścia, a dążenie do szczęścia innych, stałoby się zasadą sprzeczną z samą sobą, gdyby się stało powszechnem prawem“. Tak więc gdy Kant uważa z jednej strony egoizm za grunt, gdzie jedynie wykiełkować może ziarno czystej zasady rzucone przez etykę, a z drugiej strony potępia go wobec tej właśnie czystej zasady — postępuje jako filozof, gdy zaś akcentuje tylko z całą siłą fanatyzmu etycznego kult dla nadzmysłowego ideału, odzywa się w nim natura jego czysto ludzka, przemawia wtedy człowiek, który przez całe życie stwarzał sobie maxymy, ilekroć udaniem swojem popełnił coś niestosownego wskutek chwiejności swojej natury.

Kant to dusza bardzo obowiązkowa i uczciwa,

wychowany w młodości religijnie w duchu ówczesnego pietyzmu, przesiąknięty rygoryzmem, który wskutek tego nawet mimo woli myśliciela musiał się zaznaczyć w jego filozofii.

Także Nietzsche — Zaratustra głosi etykę zespalającą najszczytniejszy idealizm z najskrajniejszym anarchizmem. W najzupełniejszej zgodzie są jego ukochane zwierzęta. Oto w powietrzu szerokie kręgi zatacza orzeł, a na nim zwisa wąż, nie jako zdobycz, ale jako przyjaciel orła, bo przyjaźnie oplótł jego szyję. Żąda nowy prorok, by dzisiejsze zło, które dalekiem jest od ideału Zła, w całym przepychu rozkwitło pod działaniem słońca „bardziej południowego południa“, gdzie dzikie koty w tygrysy, a ropuchy jadowite w krokodyle się przemienią. Żąda jednak zarazem tego rozkwitu Zła w tym celu, aby gdy się zlęgną owe potwory „dobry myśliwiec dobre miał łowy“; Zło wielkie pokonane stwarza wielkie Dobro. Kocha Zaratustra tych „którzy nie szukają aż za gwiazdami powodu do swej zagłady i ofiarowania się, ale ziemi się ofiarują, aby ziemia się stała kiedyś własnością nadczłowieka“. „Kocham“ — mówi jednakowoż Zaratustra „tego który żyje, aby poznał i który chce poznać, aby kiedyś żył nadczłowiek“. (Also sprach Zaratustra, 1906 str. 16). Kult więc życia ma być zespolony z kultem ideału, a duch ludzki, który przeszedłszy fazę kornego wielbłąda stał się dumnym, krwiożerczym lwem, musi teraz stać się dzieckiem niewinnem. Są ludzie, którzy stracili swe szlachetne ideały, oddawszy się w zupełności złemu. „Duch jest też rozkoszą — tak rzekli. I oto złamały się skrzydła od ich ducha teraz w błocie się czołga i szarga“.

Smutny jest los tych, którzy Złemu się wyłącznie poświęciwszy, o Dobru zapomnieli: „Niegdyś myśleli, że bohaterami się stają: teraz są lubieżnikami, a utrapieniem i postrachem jest dla nich bohater“. (Tamże str. 62).

Widzimy więc, że etyka Nietzschego stawia zupełnie ten sam ideał, co etyka Kanta, ideał uważający razem ze św. Augustynem zło za „beatissima culpa“, a głoszący zharmonizowanie indywidualności z ideałem. Różnią się zaś te etyki jedynie sposobem przedstawienia, bo spokojny i chłodny jest wykład Królewieckiego myśliciela, a nerwowy i namiętny ton nowego proroka. Nadto zaakcentowała się u Nietzschego indywidualność filozofa artysty, który chciał przedewszystkiem wielkości w życiu, sięgającej ponad ówczesną niemiecką małostkowość filisterską. Ideał etyki Kantowskiej występuje tu w świetnych blaskach promieniejąc królewską pięknością, przestaje być w wyobraźni Nitzschego martwym abstraktem. Wielki jest ideał Zaratustry. Tych bowiem, których świat zowie dobrymi i sprawiedliwymi, wielkaby zdjęła trwoga, gdyby zobaczyli nadczłowieka. Tak dalecy są oni od potężnego Dobra i gigantycznej Sprawiedliwości, że nazwaliby nadczłowieka „dyabłem“. Żąda więc Zaratustra wielkiego, soczystego Zła, bo pragnie wielkiego soczystego Dobra, w którem życie, dane przez Zło, wre żarem podzwrotnikowym. Przez Kanta przemawia niemiecki mieszczanin, Nietzsche głosi swą etykę w szale artysty.

Ponadto Nietzsche dlatego także akcentuje anarchizm etyczny, że sam jest indywidualnością nieokiełznaną w swej dumie i zapałach twórczych, indywidualnością nawskróś złą w szyderstwie, które z latami u Nietzschego potęgowało się przy równoczesnym zaniku zmysłu moralnego.

To wszystko przyczyniło się do zaćmienia jego syntezy filozoficznej.

Pełna więc indywidualność w sposobie przedstawienia tejsamej prawdy przy tożsamości rzeczy przedstawianej tak samo występuje we filozofii, jak naodwrót zniwelowanie indywidualności pod względem sposobu przedstawienia przy rozmaitości rzeczy przedstawianych występuje w naukach empirycznych. Możnaby tu zastosować porównanie wzięte ze sfery malarskiej. Filozofowie przypominają malarzy pracujących nad jednym i tymsamym modelem, podczas gdy uczeni są jakby tym jednym malarzem, który rozmaite przedstawia objekty. Taksamo zaś, jak indywidualność w sztuce jest czemś, co przy pełnej swej egzystencyi powinno równocześnie przestać istnieć przez pogrążenie się twórcy w rzeczy samej — o czem wie dobrze myślący artysta, gdyż posuwa się tylko wtedy naprzód, gdy indywidualność jego ustępuje ze swemi pretensyami na rzecz domagań się piękna, które odtwarza — tak samo i ta odrębność indywidualna w filozoficznem przedstawieniu wieczności i jej zasad zacina się, gdy chodzi o samą prawdę, wychodząc poza sferę kaprysów osobistych tak, że Hartmann stoi również pod sztandarem św. Tomasza z Akwinu, ale nie przestaje istnieć, zaznaczając się stylem i podkreśleniem swoich upodobań i wierzeń indywidualnych. Między wielkimi twórcami we filozofii, którzy jednakowo w swej doskonałości wizyonerskiej postąpili, a są systematykami, tak samo niema różnicy treściowej, jak z drugiej strony nie są sporadycznemi fakta takie, że wobec etyki tejsamej inaczej się zachowuje rygorysta Kant, a inaczej znowu anarchista Nietzsche.

(Dok. nast.)

WŁADYSŁAW HERTZBERG.

WSZYSTKO MI JEDNO KIEDY...

Wszystko mi jedno kiedy, jakim lotem
wzniosę się, jeśli w końcu nad gwiazdami [stanę!
Bylebym nigdy nie miał iść z powrotem,
bylem czuł w sobie nieskończoną zmianę.
Niech się nademną toczy grom z łoskotem,
niech zorze gasną, niechaj mgły różane
powstają co dnia, bylem tylko o tem
mógł śnić, a zawsze czuć tę jedną ranę
nieznanych tęsknot! Budzi się przedwcześnie
ten, co nie pragnie do dna pić z kruż bytu.
Zawarte wrota szydzą z nas boleśnie, —
a niespełnione sny, jak mary mroczne
spychają duszę z słonecznego szczytu...
Podejmę walkę znów, podejmę i nie spocznę!

ARYMAN.

4. MARCA 1911 ROKU.

„Drzewo z konary w pustkę ściągnionemi,
Krwawe mogiły, głębie wód zbroczone —
— wzywajcie o krzywdach ziemi!
Katerla : Róża.

Rocznica. Polskie miasto „gubernialne“ „Gubernskij gorod“ — a dawniej — gród księstwa i gród województwa.

Na świetlnej polanie placu, tuż ponad rzeką, pośród starodrzewnej alei rzuconego — pomnik stoi...

Na jasnym tym obszarze pośród alei staćby winien pomnik Adama Asnyka, co się w tym mieście urodził, lub Maryi Konopnickiej, co się tu wychowała — albo — rękami straszliwej miłości wzniesiony pomnik bezimieńca-bohatera, co tu 1906 roku pod murami więzienia z pieśnią rewolucyjną na ustach pod karabinowym ogniem umarł — i tego mężnego, co tyranowi miasta w rok pamiętny śmierć zadać chciał.

. . . .

Na świetlnej polanie placu stoi pomnik „caraoswobodziciela“ — Aleksandra II.

Miasto - święci rocznicę uwłaszczenia włościan, w państwie rosyjskiem przez cara nadanego.

. . . .

Kiedy stanęła nad światem Europy chwila, w której miał błysnąć świt pierwszy wolności chłopu-niewolnikowi, Polska w sposób okrutny poczuła nad sobą ciężką rękę ciemięzcy, zemstę Grzechu swego i nieubłaganą falę Zła.

Kiedy dojrzała w duszy polskiej myśl uwłaszczenia i wolności ludu, ręce polskie nie dość niezłomnie młot czynu jednią woli niespotężnionego pochwyciły, i ubiegł je, skrępował, zelżył rząd obcego najazdu.

„Pierwszym czynem szlachty galicyjskiej na odgłos rewolucyi z Zachodu (1848) było zrzeczenie się pańszczyzny. Rząd jednak zaprotestował przeciw temu i sam w dniu 18. kwietnia 1848 r. wydał patent cesarski, znoszący pańszczyznę.

. . . .

„W myśl zasad Tow. Demokratycznego, Komitet rewolucyjny (1863) chciał połączyć wybuch rewolucyi z uwłaszczeniem chłopów, wydał manifest nadający chłopom posiadaną przez nich ziemię na własność, i zapowiadający dziedzicom wynagrodzenie ze skarbu Niepodległej Polski“.[1]

Ogień walki i owo nieszczęsne w Polsce rozprężenie energii czynu, niezdolnego stale i niezłomnie kuć żelaza przemocy, przeszkodziło wprowadzeniu w czyn manifestu tego.

Rozkaz ponowił Romuald Traugut i w życie go wprowadzić zamierzał i lud do pospolitego ruszenia powołał. Było jednak już za późno, do chłopa zwrócił się jednocześnie rząd rosyjski, przeprowadzając w początkach marca 1864 roku uwłaszczenie włościan.

[1]) Józef Grabiec: Dzieje Narodu Polskiego.

I oto dziś miasta polskie obchodzą uwłaszczenia w państwie rosyjskiem 50 rocznicę, a ma to być również świętem radosnem „przywiślańskiego kraju“.

— — — — — — — — — — — —

Więc pisze radośnie prowincyonalny zachowawczy dziennik polski:

„Z powodu rosyjskiej rocznicy uwłaszczenia włościan pomnik Aleksandra II. udekorowano pięknie zielenią, festynami i flagami“.

Kwitną barwne około pomnika flagi owe. Kiedyż krwią zemsty i rodowego zwycięstwa, a bielą orłowej sprawiedliwości spłyną one?

U stóp pomnika skrzywdzone kwiaty polskie rzucono wieńcem. Stoją małe, uliczne polskie dzieci przed tym pomnikiem.

Patrzą z zachwytem. —

Do szkół polskich wysłano rozkaz, aby uroczystym odczytem i mową w kościele święto owe święciły.

W szkołach rosyjskich słuchają mali polscy odstępcy wiernopoddańczego odczytu.

— — — — — — — — — — — —

Idą ku wierno-katolickiemu kościołowi panowie z Kredytowego Ziemskiego Towarzystwa — „Obywatelstwo“ polskie przeszlachetne kapelusze zawdzieli stosowane i szlacheckie mundury — i idą słuchać pieśni, co niegdyś polskie zwycięstwa wieściła, i modlitwy za Mikołaja cara.

— — — — — — — — — — — —

Tu i tam snuje się żandarm carski, i ten, jeno po śmiertelnym ściśnięciu serca poznany — szpieg polski, tajny policyant — snuje się po mieście polskiem.

Polskiem? Cóż tu polskie? W czyjąż formę odleje się tworzywo duszy polskiej?

Odchodzi dusza polska tworzyć w dalekie obce wolne ziemie — tam uczy się, jak zwalczyć wroga.

Odchodzi tworząca dusza polska — głęboko na samo dno serca, w niezłomną świątynię milczenia i czynu, skąd nie wyżenie jej żandarm.

Odchodzi w głąb serca chłopki, co w Warszawie przed pomnikiem Mickiewicza klękła, a przez policyanta ofuknięta, że to nie święty, odparła — dla pana nie, ale dla mnie to święty, i tyle.

Odchodzi w duszę spracowaną, a mądrą chłopa-robotnika rewolucyonisty, co mi rzekł: „Już się dzisiaj lud na cesarskie ukazy nie weźmie. Chłop przejrzał i żadnem go przypochlebstwem pan, choćby i sam był cesarz, nie strzyma“.

I w duszę chłopa, co mówił mi słowa prorocze: Coraz większy będzie ucisk, i coraz większa niedola. I nikt nie da sobie u nas rady z rządem ruskim, jeno ci jedni, co o swoje życie ani mienie nie stoją — socyaliści.

Odchodzi tworząca dusza polska w pracę chłopów uświadomionych, co „sami sobie“ koope-

ratywy zakładają, a bohaterowi swemu Janowi Adamowiczowi pomnik na cmentarzu stawią.

I w duszę robotnika, co niezłomnie mękę Sybiru i nieszczęść osobistych wycierpiawszy, wraca równie spokojny do pracy, jak był odszedł.

Stamtąd przyjdzie dusza polska odnowiona, mężna i walkę śmiertelną wypowie polskiej zdradzie, podłości i bezwładowi, a obcej przemocy — i pocznie przebudowę swego świata.



SILVA RERUM.

O DROGI WODNE. Z inicyatywy Towarzystwa politechnicznego we Lwowie i Krajowego towarzystwa wyzyskania sił wodnych odbyło się we Lwowie w dniu 5-go kwietnia b. r. liczne zebranie naszych inżynierów przy uczestnictwie wybitnych przedstawicieli instytucyi rządowych i autonomicznych oraz kilku posłów: stworzono przy towarzystwie wyzyskania sił wodnych jego pierwszą, najważniejszą sekcyę, sekcyę dróg wodnych, a zgromadzenie całe było dzielną manifestacyą na rzecz podjęcia zagwarantowanej ustawowo budowy kanałów galicyjskich.

Zagajał prezes Towarzystwa Politechnicznego, radca dworu Roman Ingarden, szef oddziału technicznego w namiestnictwie lwowskiem, kładąc niedwuznacznie nacisk na związek, jaki zachodzi między celem zebrania, a sprawą ustawy, sankcyonowanej przed 10 laty, przed laty 6 mającej już być wykonaną, dzisiaj zaś odleglejszej od wykonania, niż wtedy, gdy ją parlamentowi przedłożono po raz pierwszy. Nastąpił referat prezesa Towarzystwa wyzyskania sił wodnych, prof. Romana Dzieślewskiego. W obszernym wywodzie przedstawił on niesłychany zastój na tem polu, panujący w Galicyi i w Austryi, niesłychane marnotrawienie sił, które przyroda sama ofiaruje dla wzmożenia dobrobytu kraju. Oto Niemcy na 13.000 km. długości dróg wodnych w ogólności, kanałów sztucznych liczą 2400 km.; Francya, na 11900 km. dróg wodnych, ma kanałow 4000 km.; maleńka Belgia ma dróg wodnych 3000 km., w czem 950 kanałów; Austrya, na 36000 km. dróg wodnych w rubryce kanałów ma pozycyę — zero. (Tu poseł Kędzior wtrąca: co było, zasypali! Wesołość i oklaski). Niemcy i nawet Rosya teraz właśnie podejmują nowe, olbrzymie przedsięwzięcia kanałowe: ci Królewiec chcą połączyć z Wisłą, tamta projektuje olbrzymi kanał od Wołgi — do Władywostoku. Wyłaniają się coraz nowe pomysły: spławnych połączeń od Paryża do Warszawy, od Antwerpii do Morza Czarnego, od jeziora bodeńskiego do Adryatyku. Tymczasem myśl dróg spławnych galicyjskich zwalczać musi coraz nowe, sztuczne przeszkody, a i to samo, że myśl taka powstała, że społeczeństwo nasze zaczyna doniosłość jej pojmować, przypisać wypada tylko... budowie kolei alpejskich. W tem już leży nieodzowna potrzeba stworzenia śladem sąsiadów zachodnich „sekcyi dróg wodnych i regulacyi rzek". Prof Dzieślewski zaproponował dra Włodzimierza Kozłowskiego, jako prezesa; radców Kędziora i Ingardena jako wiceprezesów, inżyniera Łopuszańskiego, jako sekretarza. Grzmotem oklasków przyjęli zgromadzeni proponowane kandydatury; ukonstytuowanie sekcyi były dokonane.

Prezes jej, poseł Kozłowski, wieloletni i znakomity parlamentarzysta, wygłosił świetną prelekcyę inauguracyjną, w której dowiódł ogromnej, wszechstronnej znajomości sprawy dróg wodnych, jej strony technicznej, gospodarczej, finansowej, jej precedensów historycznych, jej znaczenia politycznego. W sposób druzgocący rozprawił się z twierdzeniem, jakoby rozwój kolejnictwa czynił zbędnemi drogi wodne, jakoby drogi wodne miały zaszkodzić rozwojowi kolei; zwrócił uwagę na szczególniejszą doniosłość dróg wodnych dla Galicyi, jako komunikacyi najtańszej, niezbędnej, aby wzmocnić handel wewnętrzny i ożywić eksport. Sięgając w przeszłość, mówił o powziętym przez króla Stanisława Augusta wielkim planie połączenia Gdańska z Morzem Czarnem; o wielkich zamysłach w tej mierze, powziętych przez cesarza Józefa II. za jego bytności w Galicyi; o ówczesnym ożywionym ruchu handlowym na rzece Sanie; o projektach ustalenia żeglugi na Dniestrze, o śmiałych przedsięwzięciach Waleryana Dzieduszyckiego i księcia de Nassau. Perypetye, jakim ulegał projekt kanału galicyjskiego były nader zajmujące i ważne, jako precedens na przyszłość. W roku 1808 podniesiono ze strony „dyrekcyi żeglugi" projekt obrócenia na budowy wodne podatku od wódki; namiestnictwo odparło, że ten podatek niezbędny jest na koszary.

Innym razem odrzucono myśl rozpoczęcia budowy z tego względu, że inne kraje mogłyby odnieść z tego powodu straty ekonomiczne. „I mówią, że historya się nie powtarza"! — przerywa sobie poseł Kozłowski. Słuchacze powtarzają: „Zupełnie jak dzisiaj!" „Wiecznie to samo"!

Od r. 1860, od ministeryum Gołuchowskiego datują się drobne inwestycye na regulacyę rzek, przyczem Galicya jest stale upośledzona w sposób krzyczący; w najlepszym razie uczestniczy ona w $1/_8$ części inwestycyi, mając 32 prc. wszystkich rzek państwa! A gdy wreszcie w r. 1901 przyszło przedłożenie Koerberowskie i ustawowo zagwarantowano pierwszą wielką inwestycyę w dziedzinie dróg wodnych, to dzięki dopiero tej ustawie dostały się Galicyi znaczniejsze sumy na regulacyę rzek i tak zresztą niedostateczne, by przeprowadzić prace regulacyjne racyonalnie i na całej linii. Ustawy nie wykonano. Podnoszono coraz nowe rzekome trudności. A więc, że wysokość jest nie do pokonania... Poseł Kozłowski, nie fachowiec, pojechał pytać doświadczonych fachowców francuskich i belgijskich, którzy się z „niepokonanych" dla Wiedeńczyków trudności wyśmieli. To znowu brak wody. Zwołano ankietę, która nadspodziewanie jednomyślnie zarzut ów obaliła i przy tem wykazała, że kosztorysy sporządzano tendencyjnie, aby sztucznie koszta wyolbrzymić. To znowu zarzut nieaktualności kanałów, gdy właśnie Ameryka buduje kosztem 2—3 miliardów olbrzymi kanał nowojorski.

To znowu „koleje masowe", mające zastąpić kanały. Za drugie 10 lat powiedzą we Wiedniu, że korzystniejsze od kanałów będą... masowe aeroplany (huczna wesołość). Wreszcie zmobilizowano ministra wojny, aby zaświadczył, że mu kanałów nie potrzeba. Poseł Kozłowski wysuwa przeciw autorytetowi ministra Schoenaicha autorytet starego Fryca, Moltkego, Gambetty.

Lecz oskarża poseł Kozłowski także społeczeństwo i prasę. Szanując partyę krakowską, zwraca przecież oskarżenie przeciw redakcyi „Czasu", którego artykuły, notatki, sprawozdania celowo jakby były robione, aby stanowisko Koła osłabić, podać w wątpliwość jego jednomyślność,

dać asumpt wrogom ustawy do nowych zakusów. I teraz jeszcze, 9 lutego, pisał „Czas“, że kanały zejść winny na plan drugi. Co do stanowiska rządu, Bienerth oświadczył, że przy rewizyi ustawy kanały galicyjskie będą uwzględnione, a poseł Kozłowski uważa bar. Bienertha za gentlemana. Lecz strzeżonego Pan Bóg strzeże... A przytem byłoby niemożliwem i niezgodnem z prawem zawieszenie budowy aż do rewizyi ustawy. Minister skarbu projektuje rewizyę ustawy o podatku osobisto-dochodowym; możeby tak zawieszono pobieranie podatku? (Wesołość). Dość, że w ciągu 10 lat ustawa niewykonana. Zdaniem posła Kozłowskiego, a wbrew zdaniu „Czasu“ sprawa ta nie może już zejść na plan drugi.

Nad zapobieżeniem temu, jak mocno się spodziewamy, dzielnie pracować będzie nowoutworzona Sekcya. Sądzimy też, że o sprawie kanałowej dobrze pamiętać będą wyborcy miasta Lwowa w okręgu. IV, gdy stanie przed nimi ekscelencya Głąbiński, jako kandydat na posła.

PO ZWYCIĘSTWIE. Zwycięstwo narodowego bloku stało się już całkowicie pewnem. Jedyni dwaj „reformiści“, którzy mieli wciąż jeszcze szanse wtargnięcia z powrotem do Rady, pp. Laskownicki i Garczyński, szczęśliwie zwojowani zostali kilku dziesiątkami głosów. Nie dziw więc, że „Słowo Polskie“, „Dziennik Polski“ i cała reakcyjna prasa jest upojona tryumfem. Dziwniejsze, że za zwycięscę uznaje się ze swymi 200 głosami „Kuryer Lwowski“. Prawda, dr. Szczepan Mikołajski otrzymał kupę głosów, jest drugi po prezydencie Ciuchcińskim, a to dzięki misternemu systemu kompromisów „na prawo, na lewo i do srodka“. Nie zazdrościmy mu tego zwycięstwa. Ciekawsze jednak, jakie ma po zwycięstwie refleksye „Kuryer Lwowski“.

W dzienniku tym zamieściła jedna z pionierek ruchu emancypacyjnego kobiet, dr. Felicya Nossig, interesujące obliczenia na temat: jak wypadłyby wybory, gdyby system wyborczy był proporcyonalny. Przytoczymy to obliczenie:

„Ogólna liczba głosujących wynosiła blisko 11.000. Dla uproszczenia przyjmiemy 10 000. Wybierano 50 kandydatów, na jeden mandat przypada zatem 10.000:50—200 głosów.

	Otrzym. głosów	Powinno mieć mandatów	Będzie mieć mandatów
Nar. dem. (2 listy)	2400	12	12—15
Strzelnica	1400	7	22
Handl.-Przem.	1000	5	3
Centrum	500	2—3	4—6
Ludowcy	200	1	2
Klub reformy wraz z kom. żyd. mieszcz.	2100	11	0
Rusini	500	2—3	0

Taki wynik wyborów „jako wyrazu woli wyborców“ nie musiał snać przypaść do gustu sternikom polityki miejskiej stronnictwa ludowego, skoro artykulik dra F. Nossigowej zaopatrzono w notę następującą:

(Artykuł powyższy zamieszczamy jako wyraz pewnego odłamu kobiet postępowych z tem, że nie podzielamy niektórych opinii przez autorkę wypowiedzianych, zwłaszcza zaś tych, które proponują proporcyonalność, narażającą na szwank polski charakter przedstawicielstwa miasta Lwowa. Również i statystykę podaną w artykule, uzupełnić należy w tym kierunku, że kandydaci poszczególnych list byli poza kompromisami setki razy dopisani, że więc stoi za nimi znacznie liczebniejsza wola ludności, niż to autorka wywodzi. Red.).

Co do nas, skłonni przecież jesteśmy zrobić odróżnienie między tą wolą ludności, która wyraża się w głosowaniu na pewną listę, a tą, która polega na — nie kreśleniu przyjętego przez kompromis na ową listę kandydata.

I dlatego proporcyonalność nas nie straszy. Sądzimy też, że gdyby ona istniała, dr. Szczepan Mikołajski byłby bez wszelkich kompromisów jednym z wybrańców Reformy, a „Kuryer Lwowski“ nie powtarzałby za pp. Grabskim i Zakrzewskim piosenki o „narażeniu na szwank polskiego charakteru miasta“ przez dopuszczenie dwóch Rusinów do Rady.

STULECIE PISMA. Sto lat mija, kiedy poraz pierwszy ukazał się numer polskiej gazety urzędowej na ziemi galicyjskiej.

Rząd austryacki nie wyrzekając się myśli germanizacyjnej, chciał stworzyć organ, bezwzględnie sobie oddany na usługi, któryby miał na celu, odwrocić oczy mieszkańców anektowanej świeżo prowincyi, od Boga Wojny Napoleona, obiecującego wskrzesić Polskę, za cenę krwi przelewanej po wszystkich zakątkach ziemi.

Organ ten przezwany „Gazetą Lwowską“ miał być placówką austryacką w Galicyi i „językiem mieszkańców“ rozsiewać był winien miłość ku dynastyi Habsburgskiej.

Rola narzucona pismu przez rząd centralny we Wiedniu lat temu sto, niezmieniła się do tej chwili, a jeżeli pojawiły się w gazecie jakie koncesye na korzyść polskości, działo się to zależnie od lojalności dynastycznej polskich patryotów w Galicyi.

Jakkolwiek polityczny kierunek pisma nie przedstawiał żadnych złud, to jednak „Gazeta lwowska“ przez szereg lat skupiała w około siebie cały ruch umysłowy Galicyi i stała się na tutejszym terenie jedyną niemal placówką polskiej twórczości.

Śledząc rozwój pisma od jego zaczątków to znaczy, od owego poranka kwietniowego, gdy za gubernatorstwa von Goessa ukazał się pod redakcyą Franciszka Krattera pierwszy numer „Gazety lwowskiej“ przynoszący błahe wiadomości z Wiednia, z Paryża i z Księstwa Warszawskiego, aż po dzień dzisiejszy, spostrzegamy szereg wybitnych osobistości z Parnastu lat ubiegłych, które życie swoje związały z istnieniem pisma.

Jan Nepomucyn Kamiński trzeci z rzędu redaktor „Gazety lwowskiej“ i pierwszy w Polsce tłumacz dzieł Schillera wprowadza szereg zmian mających ożywić pismo i złączyć je ściśle z dziejami piśmiennictwa polskiego w Galicyi.

I tak od Kamińskiego „męża wielkiej sławy“ i dyrektora sceny lwowskiej, „którego zachowanie w kierunku polityki nie dało żadnych ujemnych spostrzeżeń“ rozpoczyna się literacka działalność „Gazety lwowskiej“.

Każdego wtorku ćwierć arkusza druku, miało donosić o tem wszystkiem, co tylko „w literaturze, umnictwie wszelkiego rodzaju, lub na scenie lwowskiej ciekawego się pokaże“.

Dodatek ów literacki nazwany „Nowinami“ nie spełniał jednakże swej oświatowej misyi, jedyny bowiem dziennik w Galicyi stosować się musiał ściśle do wiedeńskiego szablonu — a ten z góry nakazywał: „Gazet nie czyta się poto, aby się czegoś nauczyć, lecz dlatego, by wiedzieć co się tu lub tam dzieje“.

Przeto i „Gazeta lwowska“ nie mogła wyjść poza ramy kronikarskie.

Rok 1847. decydującym był w dziejach Austryi.

Wiosna ludów ciskała pierwsze zarzewia po Europie, a w Wiedniu reakcya wymyślała najobrzydliwsze gwały i posługiwala się wyszukaną obłudą w stosunku do poddanych narodów.

Urabiać trzeba było opinię publiczną i już nie gwałtem i Spielbergiem krępować wolę ludów, ale słowem przygotowywać sobie grunt podatny.

Doniosłość publicystycznego posterunku rozumiał wybornie hrabia Stadion, ówczesny gubernator Galicyi.

Niewygodną mu była osoba J. N. Kamińskiego na czele rządowego pisma, bo jakkolwiek „nic złego nie można było zauważyć w jego życiu politycznem“ to jednak redaktor był „oddany duszę i sercem sprawie polskiej“.

I tak bez żadnych uprzednich zapowiedzi przy biurku naczelnego redaktora „Gazety lwowskiej“ zasiadł Sartyni, człowiek wielkiego obycia i sam uzdolniony lingwista i historyk.

Za jego czasów doczekała się Austrya rewolucyi a pierwszem niemal żądaniem społeczeństwa polskiego, wystososowanem do gubernatora hr. Stadiona, była wolność i niezależność prasy polskiej.

Deputacya złożona z najwybitniejszych przedstawicieli narodu, w poczet której wchodzili ludzie tej miary, co Aleksander Fredro, Karol Szajnocha, Wincenty Pol. August Bielowski i inni, uzyskała pozwolenie na wydawnictwo pierwszego niezależnego pisma polskiego w Galicyi, a był nim „Dziennik narodowy“.

Od tej pory biuletyny „Gazety lwowskiej“ tracą na swojej powadze i nie decydują już o opinii ogółu, a szereg pism satyrycznych, zostających pod bezpośrednim wpływem znakomitego Jana Lama chłosta wszelkie objawy serwilizmu.

Władysław Łoziński dopiero z martwej urzędowej gazety, uczynił pismo, wybijające się doborem pierwszych sił literackich swego czasu, ponad szarzyznę wydawnictw lat 70-tych.

Dziesięć lat kierował Łoziński powierzoną sobie „Gazetą Lwowską“ i wywojował jej popularność.

Między rokiem 873 — a 883 nie było w Galicyi dworku, plebanii. domu interesującego się piśmiennictwem, gdzieby nie witano „Gazety Lwowskiej“ jako miłego towarzysza i gościa.

Były to czasy sławy i popularności pisma, dzięki niezwykłym zaletom publicystycznym autora „Patrycyatu lwowskiego“.

W pełni rozkwitu, lat temu dwadzieścia osiem, odebrał naczelne redaktorstwo „Gazety Lwowskiej“, obecny jej kierownik Adam Krechowiecki.

I on to był świadkiem gwałtownych przemian, jakie umysłowość polska przeżywała w ostatnich dziesiątkach lat.

Darmo szukać echa walki na łamach „Gazety Lwowskiej“, przechodziła ona milcząco obok młodego pokolenia, tak bardzo odległego obecnemu jej kierownikowi.

Pisarze „Młodej Polski“ widzieli w owej sędziwej staruszce obóz przeciwny, staruszka zaś w nowem pokoleniu upatrywała niebezpiecznych wywrotowców.

I nikt z młodych pisarzy nie pragnął tam ani przytułku, ani przyjaźni, ani uznania.

Lata zbiegły i ludzie się zmienili.

Taka to już kolej rzeczy. *W.*

ODEZWALI SIĘ. W poprzednim zeszycie „Życia“ zamieszczona notatka pt.: „Odezwać się“ — była już wydrukowana, gdy „Kuryer lwowski“, któremu zarzucaliśmy milczenie w sprawie rapperswilskiej, zamieścił w tej kwestyi artykuł, na broszurze Szpotańskiego oparty, powściągliwy o sądzie i w przedstawieniu samej rzeczy, ale rozumny, uczciwy i poważny, jak tego należało się spodziewać. Okoliczność tę stwierdzamy z żywem zadowoleniem.

Z dniem 4-go kwietnia b. r. przestaję być naczelnym redaktorem „Życia“.

Korzystając ze sposobności składam serdeczne podziękowanie wszystkim stałym i przygodnym współpracownikom, którzy się przyczynili do postawienia i rozwoju pisma.

Gustaw Daniłowski.

Lwów, dnia 5. kwietnia 1911.

Zamieszczając oświadczenie powyższe, Redakcya ze swej strony ma zaszczyt zapewnić wszystkich przyjaciół, czytelników, współpracowników „Życia“, że pismo to służyć będzie nadal sprawie Polski, demokracyi i postępu, że pozostaje wierne zasadom, wypowiedzianym w artykule naczelnym z dnia 1. października r. 1910. i że w prowadzeniu pisma żadne zmiany nie będą miały miejsca, chyba podyktowane nieustającem dążeniem ku podniesieniu jego wartości i wzbogaceniu jego treści.



Wobec zbliżającego się nowego kwartału administracya „Życia“ przypomina Szan. abonentom o terminie wniesienia przedpłaty. Wszystkich przyjaciół naszego pisma wzywamy do jednania mu nowych czytelników, odbiorców, prenumeratorów. Każdy nowy prenumerator roczny lub półroczny otrzyma bezpłatnie komplet „Życia“ za I. kwartał br. (13 zeszytów); każdy prenumerator kwartalny otrzyma go za dopłatą 2 kor. Nieliczne już komplety z roku 1910 (13 zeszytów) są jeszcze do nabycia po cenie 3 kor.; prenumeratorzy płacą 2 kor.

„Życie“ wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru **40** hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2, (parter na prawo). Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz redakcyi przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.

WYCHODZI OD R. 1903
„PRZEMYSŁOWIEC“
ILUSTROWANY DWUTYGODNIK POPULARNY
dla spraw techniczno-przemysłow. i ekonomiczno-społecznych
pod redakcją inżyniera cywilnego
EDMUNDA LIBAŃSKIEGO.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Najstosowniejszy organ dla ogłoszeń w dziale techniki, przemysłu i handlu.
Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Obozowa 6.
Telefon Nr. 41/IV. Zastępstwo na Królestwo i Cesarstwo: E. Wende i Ska w Warszawie.
PRENUMERATA WYNOSI: W Austrji: rocznie K. 10·—, półrocznie K. 5·—, kwartalnie K. 2·50, miesięcznie K 1·—, W Niemczech: kwartalnie marek 3·— rocznie marek 9 — W Królestwie Polskiem: półrocznie rubli 3·—, rocznie rubli 5·—